KAROL WACHTEL

BÓG SIĘ RODZI...

POLSKIE JASEŁKA.



CHICAGO, ILL.
Drukiem i nakładem W. Dyniewicz Publishing Co.

KAROL WACHTEL

BÓG SIĘ RODZI!...

POLSKIE JASEŁKA.



CHICAGO, ILL.
Drukiem i nakładem W. Dyniewicz Publishing Co.



PRZEDMOWA.

Przed rokiem napisałem i wydałem w druku "**Jasełka Polskie**" — wierszem, w trzech odsłonach, przeznaczone do przedstawień teatralnych, oraz dla młodzieży starszej. "**Jasełka**" te — przypuszczam — mogą być za trudne, nie dość przystępne dla przedstawień ludowych i dla dziatwy szkolnej, a to z przyczyny ich formy poetycznej — przedewszystkiem, jak niemniej z powodu i tego, iż wymagają wystawy dość skomplikowanej i efektownej, więc może za kosztownej. Dlatego postanowiłem opracować jeszcze **Jasełka**, przeznaczone szczególniej dla ludu i dziatwy szkolnej: ujmuję je w formę łatwiejszą — prozy, dodając jedynie wkładki wierszowane, kolendy i śpiewki; nadto i wystawa sceniczna niniejszych **Jasełek** jest — jak pouczają umyślne objaśnienia — znacznie przystępniejsza. Treść zachowałem podobną w utworze niniejszym do wspomnianych wyżej "**Jasełek Polskich**", jak również i sposób związania motywu narodowego z podkładem religijnym — choć wprowadzam też i pewne odmiany i urozmaicenia oparte na naszych — dawnych bardzo, a nie zwykle wdzięcznych i bogatych tradycyach jasełkowych. Temat — z konieczności rzeczy — ten sam, nie powinien chyba tracić na tem, bo drogi on jest i piękny taki, że nie może spowszednieć: jest on — jako owo cudnie promienne niebios tło, na którem wschodzące słońce nad świat wznosi się, pogrążony w cieniach, aby miłości blaskami dobroczynnymi rozjaśnić mroki, rozegnać troski i pozapalać znicze — nadziei!

AUTOR.

Chicago, jesienią 1910 r.

OBJAŚNIENIA.

Początkiem widowisk scenicznych, urządzanych w okresie świąt Bożego Narodzenia na tle urodzin Zbawiciela naszego, — zwanych u nas Jasełkami, były misterya, czyli przedstawienia religijne, dawane w odległych wiekach średnich po kościołach i klasztorach. Uczestniczyła w nich zwykle młódź ze szkół klasztornych, a szczególniejszym opiekunem i propagatorem widowisk takich był św. Franciszek z Assyżu (ur. 1184. —um. 1226), który zaczął je też urządzać publicznie w cudnej okolicy leśnej koło Greccio, we Włoszech. Później zawsze zakony św. Franciszka troskliwie zajmowały się **Jasełkami**, a w miarę ich do Polski przybywania, rozpowszechniły się i u nas wdzięczne te i budujące przedstawienia, znajdując wśród ludu naszego zamiłowanych zwolenników. Wnet też przyswojono u nas **Jasełka** do pojęć, warunków i do potrzeb własnych, wplatając w nie i wkładając w usta osób działających wyrażenia i pieśni czysto swojskie, a najczęściej przenosząc fakt sam urodzin Dzieciątka Jezus do naszych klimatycznych warunków, ba — wprost do ziemi naszej, o czem świadczą nasze przepiękne kolendy, których równych żaden inny naród nie posiada. W kolendach owych śpiewamy n. p. o srogiej zimie, bo u nas Boże Narodzenie w zimie przypada, choć przecie w Ziemi Świętej niema mrozów i śniegu, dalej znajdujemy w kolendach owych znakomite, oryginalne nawskroś swoiste typy Wojtków, Maćków i Jontków, których też przecie przy żłóbku betleemskim chyba nie było... Za owem przeniesieniem akcyi i jej miejsca poszło przystosowanie treści **Jasełek** do naszych własnych spraw, potrzeb i pragnień, stąd to w **polskich Jasełkach**, znajdujemy rzewną nutę naszych narodowych przejść i nadziei. A takie **Jasełka** najsilniej, najserdeczniej odpowiadają nastrojowi naszemu, takie najtkliwiej przejmują i wzruszają. Więc począwszy od owej najpiękniejszej polskiej kolendy Karpińskiego — "Bóg się rodzi", a skończywszy na utworach literackich bieżącej doby naszego piśmiennictwa (Rydel: "Betleem Polskie", Konopnicka: "Jasełka") znajdujemy wszędzie, w całej naszej "jasełkowej" literaturze, cudnie wpleciony w pieśń o przyjściu Odkupiciela — nasz mo-

tyw narodowy — patryotyczny, który do Jezusowego żłóbka każe nam znosić nasze żale i troski i nasze błagania...

Więc i w niniejszym utworze taż sama tętni nuta — ta sama modlitwa.

Jasełka niniejsze staraliśmy się ułożyć w sposób taki — jak wspomniano w Przedmowie, by służyć mogły szczególniej do przedstawień ludowych, oraz by je grać mogła dziatwa szkolna.

Poniżej podajemy jeszcze szczegółowe objaśnienia, dotyczące samejże wystawy **Jasełek**, oraz kolend, kostyumów, dekoracyi itp.

Kolendy: — Przytoczone w tekście **Jasełek** tych kolendy są powszechnie znane i popularne dla udogodnienia podajemy do nich melodye muzyczne; zresztą znaleźć można je wszędzie po śpiewnikach naszych. Kolendy te mogą być także wygłaszane jak wiersze, przy akompaniamencie muzyki, lub fortepianu, albo też nawet i bez towarzyszenia muzycznego (np, w odsłonie III., gdzie więcej tych kolend podaliśmy dla ich wielce charakterystycznej osnowy; część ich można dla urozmaicenia deklamować.) —

Kostyumy: — Dla Józefa i Maryi — biblijne: dla 3ch Mędrców i Heroda: bogate powłóczyste szaty starożytne; dla straży i żołnierzy starożytne rzymskie zbroje; dla Namiestników — powłóczyste, futrem bramowane kaftany staroświeckie; dla Sługi Królewskiego i Pacholąt dawne obcisłe szaty dworskie; dla Pasterzy, Krakowiaków, Mazurów etc.: charakterystyczne ludowe polskie stroje; dla Niewiast poważne ciemne suknie; dla Małej dziewczynki — uboga poszarpana, jasna sukienka; dla Żyda, charakterystyczny zwyczajny chałat; dla Szatana: obcisły strój czarny, lub czerwony; dla Aniołów: jasne, powłóczyste szaty z kwiecistemi ozdobami, przepaskami etc. — Strój Niewiasty żałobnej i jej 4ech córek (Odsłona III) opisano w tekście samejże odsłony 3ciej.

Charakteryzacya: — Józef: starzec bardzo podeszłego wieku; 3ej Mędrcowie: starcy również, choć nie tak wiekowi; Herod: mąż w sile wieku, długa, ruda broda, wyraz twarzy srogi i okrutny; Starszy Pasterz: fizognomia góralska, lat około 50; Żyd: czarna broda, charakteryzacya poważna — nie komiczna; wieśniaków i pasterzy prawie nie potrzeba charakteryzować; żołnierze i słudzy: twarze gładko golone; Namiestnicy:

poważni mężowie w sile wieku, wyraz twarzy ich okrutny i podstępny; szatan: znane charakterystyczne wysoko zakreślone brwi czarne, fosforyzujące oczy (powieki górne)... ; Aniołowie: twarze piękne, jasne, włosy długie, złote, w puklach na barki spadające.

Scenerye i dekoracye: opisano je u wstępu do każdej poszczególnej odsłony; spodziewać się należy, że nie sprawią one trudności, choćby i najskromniejszej scenie naszej, zwyczajnie bowiem znaleść można po salach i scenach do przedstawień amatorskich dekoracye: krajobrazu, chaty i sali a nic też więcej do "**Jasełek**" naszych nie trzeba.

Rozpisywanie ról powinno być jak najdokładniejsze i jak najściślejsze; przekręceń unikać należy. Dlatego najlepiej dla wszystkich głównych ról kupić egzemplarz drukowany, a przepisywać tylko mniejsze role. Sposób ten oszczędzi wiele pracy i kosztu przy przepisywaniu ról, za które też nieraz drogo płacić trzeba. Wobec niskiej ceny egzemplarza kupienie kilku lub kilkunastu sztuk wyniesie taniej, a wykluczy wszelkie pomyłki i niedokładności. W każdym razie po jednym egzemplarzu sztuki winni mieć: reżyser, inspicient (ten który dogląda za sceną kolei, w jakiej poszczególni amatorzy występują), sufler i dyrygent orkiestry.



ODSŁONA I.

"Anioł pasterzom mówił"...

OSOBY:

STARSZY PASTERZ.
DZIADEK WĘDROWNY.

Pasterze:

KUBA.
JĘDREK.
MACIEK.
STACH.
WACH.
SZYMEK.
KAŹMIERZ.
WALEK.
PAWEŁ.
PIOTR.
BARTEK.
TOMEK.
WOJTEK.
MIKOŁAJ.

Młodzi chłopcy pasterscy:

JUREK.
JÓZEK.
JONTEK.
ANIOŁ.

(Noc bardzo jasna. Scena przedstawia krajobraz pagórkowaty, lub wprost górzysty, w głębi ku lewemu rogowi sceny szałas pasterski, obok niego zwalony drzewa pień. Łąka, na której środku przygasający tli ogień, dokoła niego skupieni pasterze: gwarzą sobie, strugają laski, niektórzy mają psy przy sobie na sznurach; ten i ów zajada spóźnioną wieczerzę, daje chleb psom etc.; w ogóle obraz o ile możności swobodny, swojski, niesztuczny i niewymuszony. Pasterze mają być w strojach polskich ludowych, nie biblijnych.)

Przy podniesieniu kurtyny widać przy ognisku trzech młodych pasterzy: pilnują trzód, śpiewając krakowiaki, grając na fujarkach. Gdy dwu gra, trzeci śpiewa — jak niżej. Głos fujarki naśladować można z orkiestry.

SCENA I.

JONTEK, JÓZEK, JUREK.

JONTEK.

Śpiewa, tamci grają:

Hej świeci miesiąc świeci
Gwiazdy pomagają,
A pasterze w dolinie
Nad trzodą czuwają.
Hej pasą się owieczki
Na zielonej łące,
A pasterze śpiewają
Piosenki tęskniące.

JUREK.

Śpiewa, tamci grają:

Hej śpiewają pasterze
O tej doli swojej,
Co to się łzami znaczy
W chatynce ojcowej.
Hej o doli - niedoli,
O głodzie i chłodzie,
O biedzie, co jej nasiał
Wróg w naszym narodzie.

JÓZEK.

Śpiewa, tamci grają:

Hej ziemio nasza ziemio,
Rodzinna kraino,
Oj czemuż dziatwie Twojej
Wciąż łzy z oczu płyną?...
Hej płyną łzy serdeczne,
W glebę Twą wsiąkają
I nowych dzielnych synów
Polsce zasiewają!...

SCENA II.

Ciż, Dziadek, wchodzi kulejąc; chwilę się przysłuchiwał śpiewom chłopców; gdy skończyli, podchodzi do nich:

DZIADEK.

Pięknie, bardzo pięknie śpiewacie sobie młodzi pastuszkowie! Witajcie mi w Imię Boże.

PASTERZE.

Wszyscy trzej razem:
Witajcie Dziadku, witajcie!

DZIADEK.

Pozwólcie mi trochę spocząć przy waszem ognisku i ogrzać kości stare, bom zdrożon i ziąbł; noc chłodna, a droga daleka.

JONTEK.

Siadajcie, siadajcie Dziadku. **Dziadek siada przy ogniu.**

JUREK.

A skądże to Pan Bóg prowadzi?

DZIADEK.

Ho, ho! Z oddali, z oddali; po świecie chodzę szerokim o chlebie proszonym, o łasce pielgrzymiej i pieśni śpiewam ludziom, jak ja biednym, a o doli naszej szarej, łzawej opowiadam, a serca stroskane radą pokrzepiam.

JÓZEK.

I dokądże tędy Dziadusiu zmierzacie?

DZIADEK.

Stare i święte głoszą przepowiednie, że kiedy się czasy wypełnią, przez Pana nad Pany naznaczone, wówczas w tej oto tu ziemi narodzi się król nad króle i mocarz nad mocarze, który lud wszystek ubogi z niedoli wyzwoli! Podobnoż ci teraz nastaje owo przepowiadane czasów wypełnienie, więc zebrałem — choć stary — sił resztki i przywlokłem się tutaj; aby za Bożą łaską ujrzeć może ową nadzieję ludzkości, owego obrońcę uciśnionych i Zbawcę!

JONTEK.

Co powiadacie Dziadku, to tu w naszej ziemi ma się Król nowy narodzić?

DZIADEK.

A jużci — stare księgi proroków świętych tak głoszą.

JUREK.

O Boże! To chyba ów król potężny i nasz lud biedny z niewoli wyswobodzi?!

DZIADEK.

A jużci, dzieci moje, a jużci. On jeden może dać ziemi naszej wolność utraconą i w szczęśliwość zamieni oną niedolę i biedę, o której sobie śpiewaliście przed chwilą tak pięknie, że was z radosnem i wzruszonem sercem słuchałem..

JÓZEK.

O, nie chwalcie Dziadku! Cudniejsze słowa wasze od naszych. śpiewanek.

JUREK.

Prawda, że cudniejsze. Mówcie jeszcze dziadku, mówcie dalej.

JONTEK.

Mówcie nam o tej naszej ukochanej Ziemi rodzinnej, którą pewnie dobrze znacie, skoroście — jak mówicie, tyle wędrowali.

DZIADEK.

Oj znam ją znam dobrze — całuśką — jak jest wielka poznałem, — schodziłem: A wszędy, gdziem jeno zaszedł, wszędym znalazł jeno ten nasz, zawsze ten sam, wierny lud, serdeczny, co to ziemicę swoją nadewszystko kocha i życie za nią oddać gotów. Więc za gościnność waszą i za piosnki wasze — o Ziemi tej naszej drogiej, ojczystej opowiem wam chłopcy przypowieść. Czy chcecie?

WSZYSCY TRZEJ PASTERZE:

O mówcie — Dziadusiu, o mówcie!

DZIADEK.

Słuchajcie tedy: Przed laty, przed wielu laty żyła sobie Niewiasta—Królowa, piękna, wspaniała, zdolna i krasą oblicza i cnót wianem bogata: miała ona mnogie lądy i wody i ziemie, rodzajne zbożem i owocem i lasy pełne zwierza,—

miała dziatwę uczciwą i dobrą, oddaną, kochającą, a sługi wierne; szczęśliwa była i szanowana. Sąsiedzi ją czcili o przyjaźń jej dbali, kiedy zasię przeciw komu, co ją, lub dzieci jej chciał pokrzywdzić gniew sprawiedliwy podniosła, wówczas drżeli wrogowie jej i nieprzyjaciele u stóp jej się kładli, błagając przebaczenia — miłosierdzia, którego im ona — dobrotliwa nie skąpiła nigdy, więc przebaczała chętnie winy i urazy. Przez mnogie lata żyła ona Niewiasta-Królowa w czci powszechnej i miłości, ciesząc się mieniem i dobrobytem dziatwy swojej, równie jak Macierz pobożnej, bogobojnej, więc i Bogu miłej. Aliści powodzenie ludzi zmienia i psuje. Tedy po latach wielu dzieci i sługi Królowej onej, bogacąc się, wzbijali się w pychę i dobre dawniejsze kazili obyczaje: miasto prostoty wprowadzając zbytek, miasto zgody i jedności waśnie niecąc i spory szkodliwe. W wadach owych osłabli wnet i sami, a Macierz, chociaż widziała dzieci swych upadek, choć z trwogą i bólem przestrzegała, i do poprawy wzywała, przecie nie wiele pomódz mogła, bo jej nie słuchały dzieci krnąbrne, jeno waśniły się z sobą dalej, a nie myślały o cnocie i Bogu. Wnetci też z tego skorzystali dawni owej Królowej nieprzyjaciele, a upatrzywszy chwilę stosowną, zewsząd uderzyli na nią osłabioną! Pobiwszy jej waśniącą się między sobą dziatwę, i poraniwszy srodze ich Matkę, zabrali wszystkich w niewolę srogą, Matkę i dzieci w kajdany zakuli, a w kraje dalekie zimne i bezludne ich pognali, a po lochach więziennych mrzeć im kazali, ziemie ich zasię piękne i bogate, ich ojcowiznę, między siebie — na trzy części rozdzielili, zagrabili... **Chwila milczenia.**

JUREK.

I cóż dalej?

JÓZEK.

Cóż dalej, Dziadusiu?

DZIADEK.

Tak ci w srogą okrutną, krwawą i łzawą niewolę troistą popadła ona Niewiasta-Królowa razem z dziećmi swemi. Lat już wiele jęczała w okowach, a znikąd jej pomocy, ratunku nie dano. Jeno dzieci jej, dzieci same w niewoli takiej i w ucisku przezierać przecie zaczęły powoli i jęły błędy swoje poprawiać, a wady wypleniać, a krzepić się na nowo, a gotować do wyzwolenia Macierzy. I trzykrotnie zrywali się do walk wielkich i sławnych, lecz trzykrotnie padali, zwyciężani przez wrogów przemocnych, zawsze coraz gorzej gnębieni, coraz srożej cie-

mięženi. A wiecie — dlaczego dzieci owej Królowej nieprzyjaciół zwalczyć i Matki swej uwolnić nie mogły?

JONTEK.

Dlaczego Dziadku?

DZIADEK.

Oto dlatego, że wciąż jeszcze wśród nich zgody i jedności nie było, że kiedy jedni do boju się zrywali i głowy swe i krew serdeczną w ofierze nieśli ochotnie, drudzy równocześnie spali ciemni, bezczynni, a byli i tacy, co przeciw braci — bratobójczą dłoń podnosili i przeszkadzali im walczyć o wolność i życie wspólnej Matki... I tak — wiecie — tak jest z nimi do dzisiaj! I dziś jeszcze oni z wad i win swoich wszystkich nie obmyci, nie wyleczeni, i dziś tedy kara Boża nad nimi się nie skończyła, więc razem z Macierzą królewską w niewoli wciąż jęczą troistej.

JUREK.

A kiedyż, Dziadusiu, nastanie dla nich doba wyzwolenia?

DZIADEK.

Wtedy, skoro wyzwolenia tego staną się godnymi, kiedy rozproszoną brać, — dziatwa onej Niewiasty-Królowej, której syny na trzy wielkie podzieleni gromady, żyją na nieszczęsnej niewolnej Ziemi swej ojczystej, a czwarta aż hen za morza poszła, szukając doli lepszej, swobodnej, — kiedy więc ta rozproszona brać-dziatwa ze wszystkich owych czterech gromad skupi się i zbierze i siły wszystkie zgodnie wytęży i razem w Imię Boga na wrogów uderzy, to wówczas jednością swą potężna, jednością stanie się zwyciężona! Rozumiecie mię chłopcy?

JÓZEK.

Zrywa się od ogniska:

Rozumiemy! O rozumiemy Was Ojcze! Wy w opowieści Waszej daliście obraz doli naszej własnej Ziemi rodzinnej i narodu naszego!

JONTEK.

J. w. Jako żywo! A toć to i nas wróg na trzy gromady podzielił, nas gnębi krwawo i uciska więzieniem i wygnaniem, i myśmy to przecie trzykrotnie przeciwko niemu do walki wstawali, za każdym razem pokonani i jeszcze srożej nękani.

JUREK.

J. w. Prawda, prawda. O smutna, lecz piękna opowieść wasza, Dziadusiu! Dobrze, żeście choć na jej zakończenie dali krzynkę radośniejszej nadziei wyswobodzenia i wolności.

DZIADEK.

Cieszę się, żeście mię chłopcy zrozumieli; miejcież w tej powieści pouczenie dla siebie, więc takież samo innym braciom swoim dawajcie...

JUREK.

Bóg Wam zapłać Ojcze, za piękne dobre słowa.

JÓZEK.

A może też — słuchajcie Dziadusiu, ów nowy Król-Zbawca, coście to o jego przyjściu mówili, może, może on i nas i ziemię naszą wyzwoli.

JONTEK.

A ino?! Co dziadku myślicie?

DZIADEK.

On Pan nad pany i Mocarz nad mocarze. Z pewnością On to będzie mógł uczynić, jeśli my się jeno sami łaski Jego najwyższej godnymi staniemy.

SCENA III.

Ciż. STARSZY PASTERZ wychodzi ze szałasu, przeciąga się, ziewa i podchodząc mówi:

STARSZY PASTERZ.

Hej, a cóż to tu za taka rozmowa głośna i gadanie takie, że aż spać nie można w szałasie?

JUREK.

A to tu Dziaduś wędrowny opowiadał nam taką śliczności-historyę, że mało serca z piersi nam się nie wyrwały.

JÓZEK.

Nie zrzędźcie, Ojcze Janie, żebyście tu z nami byli, tobyście się byli nasłuchali, ojej.

JONTEK.

A oto Dziadek — Ojcze Janie.

STARSZY PASTERZ.

Witajcie Dziadku, rad was widzę i z wami pogwarzę, ale za dnia, przecie nie po nocy; może chcecie odpocząć w szałasie.

DZIADEK.

Bóg Wam zapłać owczarzu. **Odchodzi do szałasu.**

STARSZY PASTERZ.

A jakże tam z trzodą chłopcy? Baczycie? Boście tu się może zagadali, zasłuchali, a wilk tam tymczasem skopów parę zarżnie...

JÓZEK.

Nie bójcie się Ojcze. Nie pośniemy — uważamy pilnie na owce.

JUREK.

Pieski przecie naszę też czuwają.

JONTEK.

Możecie Ojcze wracać do szałasu i smacznie spać dalej.

STARSZY PASTERZ.

Ziewając: Ej, jużem się wyspał dokumentnie... A popraw tam który ognisko, bo przygasa. **Jeden z chłopców kijem zgarnia ogień i nakłada drew.**

JUREK.

Jużeście się wyspali, a toć dopiero z północka.

JÓZEK.

Ho, nasi jeszcze na sianie, ot lepiej i wy do nich pójdźcie Ojcze, boście starzy.

JONTEK.

Idźcie spać, daleko jeszcze do rana.

STARSZY PASTERZ.

Co gadacie chłopcy? Toćże chyba świtanie już ci wnet będzie.

JUREK.

Ale — świtanie! Co wam w głowie: północ niedawno minęła!

JÓZEK.

Nie tak ci dawno przecie jak się nam zaczęła stróża nad trzodą.

JONTEK.

Jużci...

STARSZY PASTERZ.

Co z wami—młokosy? Kpicie, czy o drogę pytacie! Figle się wam głów pustych trzymają!

JUREK.

Nie Ojcze Janie — nie kpimy; zaś byśmy śmieli!

JÓZEK.

Prawdziwie do rana daleko, jeno nocka taka ci dziś blada, że się wam zdało może, iż już świta.

JONTEK.

Pewnikiem tak będzie, jak Józek powiada.

STARSZY PASTERZ.

Milczeć żaki! Co to wy mnie starego będziecie uczyli, kiedy noc się kończy, a świt rozpoczyna? Wy mnie gadać będziecie, kiedy spać, a kiedy wstawać! Milczeć powiadam, bo ani się obejrzy każdy, jak poza uszy oberwie! Co wy smyki myślicie sobie, że ja oczy w sianie zgubiłem?!

Podchodzi w prawą stronę sceny i wskazuje na niebo.

A toż to nie widzicie jasności na niebie? Cóż ona znaczy: północ, czy świtanie?!

JUREK.

Aliści prawda — niebo się czerwieni...

JONTEK.

Prawda! Widać że wilki noc zjadły — jakby skopa nieprzymierzając.

JÓZEK.

Tak — tak, patrzcie! Widać zorzę co nad leśne krzewy wschodzi promienna.

STARSZY PASTERZ.

A widzisz jeden z drugim?... Gdzie macie oczy? Wstyd wam niech będzie, że ja stary ze szałasu prędzej zorzę dojrzałem, niż wy młodzi na polu. **Zwracając się do szałasu, woła gromko:** Hej wstawać mi zaraz, żywo, bo was pasem pobudzę!



SCENA IV.

Ciż i pasterze: **KUBA, JĘDREK, MACIEK, WACH, STACH, WOJTEK I SZYMEK**, potem **KAŹMIERZ**. Wszyscy zaspani, ociągając się, wychodzą ze szopy.

KUBA.

Ziewając: A tam co znowu?

JĘDREK.

Co za krzyk po nocy?

WACH.

Pali się?

WOJTEK.

Co? Wali się? Może szałas?!

STARSZY PASTERZ.

Zwali ci się zaraz, zwali kij na plecy, jak się nie rozbudzisz! Świtanie — śpiochy — do roboty!

MACIEK.

Stach ci się tak zląkł waszego, Janie, budzenia, że aże zleciał ze strychu szałasu.

STACH.

Kulejąc przestraszony: Jużci, myślałem iż nas całe stado wilków napadło, że tu wrzawy tyle.

KUBA.

Przeciąga się: Ledwom się troszkę zdrzemnął, a Jan już budzi...

STARSZY PASTERZ.

Gniewnie: O lenie! O śpiochy! Cały dzień tylkobyście do góry brzuchami leżeli! Do roboty się wam nie spieszy zgoła! Ziewacie — jakbyście jeszcze oka nie zmrużyli, a toć to tam już zorza na niebie!

MACIEK.

Co to już ranek?

WOJTEK.

Dopierośmy się kładli...

SZYMEK.

Ej, gadanie, chybać to jeszcze nie świta!

STARSZY PASTERZ.

W twojej głowiźnie nie zaświta nigdy! Nie gadaj, nie gadaj, a idź mi Kaźmierza zbudzić, jeszcze tego niedołęgi tu nie widzę.

Szymek idzie po Kaźmierza do szopy i wyprowadza go zaspanego.

KAŹMIERZ.

Zataczając się sennie: Po co mię budzisz? Mie się chce spać!

STARSZY PASTERZ.

Nie marudźno, bo cię zaraz paskiem rozruszam.

JĘDREK.

Nie zrzędźcie, Ojcze Janie; przecie żaden z nas nie leni się do pracy, a że po całym dniu ugania za owcami każdy chciałby się wyspać, to czy to co złego?

MACIEK.

Prawdę powiada, co w tem złego?

JUREK.

Toć my, Ojcze, także nie takie głuptasy, jakeście to nas wszystkich złajali. Całą noc czuwalim pilnie!

JÓZEK.

A wy na nas swarzycie niesprawiedliwie.

JONTEK.

Na boku: Pewnie Jan dziś lewą nogą wstał ze swego posłania na sianie.

STACH.

Który od chwili patrzył w prawą stronę sceny: A ja wam mówię, że Jan się omylił! Nie świta — bracia — i nie zorza to jeszcze! To jest pożarowa łuna! Patrzcie-że, patrzcie! sami Widzicie, jak się chmury mienią — niby od ognia!

SZYMEK.

A jużci, tak chyba nigdy nie bywa o świcie.
Wszyscy spoglądają w kierunku wskazanym.

STARSZY PASTERZ.

Podchodząc: Pożar — mówicie? Pożar? Czy być może.
Przygląda się. Ja byłem pewny, że to już słońce wschodzi, więc może i prawda, że was za rychło z posłania zegnałem. Pożar! Może i pożar! U kogoż to się może palić?

KUBA.

Wszystko jedno u kogo — chyba skoczym sąsiadom na ratunek...

STARSZY PASTERZ.

To się wie, to się wie! Ale ci to dziwny trafunek! Ha, pójdźmy — pójdźmy wszyscy dać pomoc sąsiadom... **Przygląda się.** To ogień, to ci łuna! Kara Boga! Aż mi teraz samemu śmieszno, żem wziął łunę za świtanie. Ha, no w drogę, bracia, w drogę, bo tam pomocy naszej może czekają!...

JĘDREK.

Wskazuje w prawo: Hej! Patrzcie, patrzcie, a toć tam od strony ognia leci ku nam gromada ludzi!
Wszyscy spoglądają we wskazanym kierunku.

SZYMEK.

I jakby we wielkiej trwodze do nas spieszą.

SCENA V.

(Od chwili już za sceną słychać było gwar, zrazu daleki, a potem, coraz bliższy, głośniejszy. — Wpadają na scenę pasterze nowi: **PIOTR, MIKOŁAJ, WALEK, PAWEŁ, BARTEK, TOMEK** i inni. — Wielka wrzawa. Słychać zapytania i okrzyki: "Co się dzieje?" "Co słychać?" "Co tam takiego?" "Ogień!" "Pożar!" "Słuchajcie, słuchajcie!"

PIOTR.

Śpiewa, żywo gestykulując:

Północ już była, gdy się zjawiła
Nad naszą doliną jasna łuna,
Którą zoczywszy i zobaczywszy,
Krzyknął mocno Walek na Szymona.

WALEK.

Jak wyżej:

Szymonie kochany!
Znak to niesłychany,
Że całe niebo czerwone!
Na braci zawołaj, niechaj wstawają:
Paweł i Mikołaj niech wypędzają
Barany i capy, owce, kozły, skopy
Zamknione.

PAWEŁ.

Jak wyżej:

Na te wołania z smacznego spania
Porwał się Krzyś z Grzesiem i spadł z broga.
Bartek truchleje, ze strachu mdleje,
Woła: uciekajmy! Ach dla Boga!

MIKOŁAJ.

Jak wyżej:

Grześko nogę złamał!

BARTEK.

Piotr na nogę chromał,
Bo ją w kolanie wywinął!

TOMEK.

Jak wyżej:

Oj, oj, oj, dla Boga, nasz Paweł woła,
Uciekajcie wszyscy, gore stodoła!



Pogorzały szopy i pszeniczne snopy,
Jam zginął.

(Ogólne zadziwienie i zaniepokojenie. Słychać okrzyki: "Gwałtu!" "Rety!" "Widzicie!" "Moiściewy!")

STARSZY PASTERZ.

Śpiewa gestykulując:

I ja też dziś o północy,
Gdym zasnął w jakiejś niemocy,
Bis: Nie wiem, czy na jawie, czy mi się śniło,
Że z poza tej budy słońce wschodziło!

Więc się czemprędzej porwałem
I na braci zawołałem
Bis: Na Wojtka, na Maćka i na Kaźmierza,
By wstali i brali się do pacierza!

Nie rychło się podźwignęli,
Bo byli bardzo posnęli,
Bis: Alem ich po trochu wziął za czuprynę
Inaczejby spali jeszcze godzinę!

(Wspomniani pasterze śmieją się i witają z nowo przybyłymi.)

WOJTEK.

Wskazując w prawo: Hej, bracia, hej, sąsiedzi! Patrzcie ino, patrzcie tam, gdzie takie flaski goreją czerwone! Jakieś tam nowe zjawiło się dziwo!

Wszyscy spoglądają. Jasność we wskazanej stronie wzmaga się.

SZYMEK.

Tu ku nam zmierza! Dalej bracia w nogi!

STARSZY PASTERZ.

Stać cicho! Spokój! **Spogląda we wskazaną stronę.** Prawda! Jakiś mąż promienny podąża ku nam przez blaski różowe.

KUBA.

Ż owej jasności, co jak łuna płonie, idzie tu do nas!

WALEK.

Idzie. Już blisko!

PAWEŁ.

A taki jasny sam, taki świetlisty, że go nie dojrzę, choć mam oczy zdrowe.



JUREK.

O jakież śliczne to zjawisko białe!

BARTEK.

A całe ci, jakoby w obłok złocisty spowite!

JONTEK.

A dyć on ma skrzydła u ramion bieluchne.

TOMEK.

Jakieś to słychać granie, czy śpiewanie.

MACIEK.

Kto to być może?!

WSZYSCY.

Kto to! Kto to! Janie!?

STARSZY PASTERZ.

Zdejmuje kapelusz. Bracia to Anioł!

WSZYSCY.

Stłumionymi głosy. Anioł??!

STARSZY PASTERZ.

To posłaniec Boży! **Klęka.** Kto żyw, niechaj na twarz upadnie przed gońcem owym, co z niebios się jawi! **Wszyscy odkrywają głowy, klękają, padają na twarze.**

Chwila tęsknego oczekiwania. Wszyscy patrzą w stronę skąd ma wejść ANIOŁ. Słychać głosy: "Anioł!" "To Anioł!" "Goniec Boży!" — Coraz jaśniej na scenie: nagle pada blask cślepiający i słyszeć się daje śpiew cichy, ale niezwykle przejmujący:

ANIOŁ.

Śpiewa:

Anioł pasterzom mówi:
CHRYSTUS się Wam narodził
W Betleem nie bardzo podłem mieście,
Narodził się w ubóstwie
Pan wszego stworzenia!

Chcąc się dowiedzieć tego
Poselstwa wesołego,
Bieżajcie do Betleem skwapliwie!
Znajdziecie Dziecię w żłobie!
Z Maryą i Józefem.

CHÓR ANIOŁÓW.

W głębi:

O dziwne narodzenie,
Nigdy nie wysławione
Poczęła Panna Syna w czystości,
Porodziła w całości
Panieństwa swojego.

ANIOŁ znika. Blask gaśnie. Pasterze pomału zdumieni podnoszą głowy, wstają, rozglądają się, słuchają. Słychać głosy: "Cud!" "Cud!" "Dziwna nowina!" "Chrystus!" "Mesyasz się narodził!"

STARSZY PASTERZ.

Śpiewa ze zdumieniem wielkiem:

Cztery lata owcem pasał
W tej tu dolinie, w tej tu dolinie,
Bis: Jako żywo nie słyszałem
O tej nowinie!

By Synaczka — Panieneczka,
Miała urodzić, miała urodzić,
By Panieństwo z Macierzyństwem
Miało się zgodzić.

Zdziwienie ogólne.

MIKOŁAJ.

Śpiewa:

Wesołą nowinę, bracia słyszycie,
Powitać Dziecinę wszak pośpieszycie!

WSZYSCY.

Śpiewają:

Jak miłaż to nowina!
Ach, gdzież jest ta Dziecina!
Byśmy tam pobieżeli
I ujrzeli!

PIOTR.

Śpiewa:

W Betleem, w żłobeczku, świat ten ujrzała
Tam ludziom Marya Mesyasza dała!

WSZYSCY.

Śpiewają:

Jak miłaż to nowina!
Ach, gdzież jest ta Dziecina!

Byśmy tam pobieżeli
I ujrzeli!

(Pauza).

STARSZY PASTERZ.

Radośnie: Bracia moi najmilsi! Ruszamy wszyscy natychmiast do Betleem, do onej stajenki cudownej, aby świętemu Dziecięciu i Matce Jego złożyć hołd i dary. Niech tam z nas nikogo nie zbraknie, a na co nas stać, to ofiarujem Nowonarodzonemu.

Śpiewa:

W tej kolendzie, kto tam będzie
Każdy się ucieszy
A kto co ma dać Dzieciątku,
Niechajże się śpieszy.

Powstaje ruch wielki na scenie: Pasterze biegną za kulisy zbierają dary i ofiary, wnoszą owoce, gołąbki, garnuszki, kobiałki etc. Każdy pasterz przynosi to, o czem śpiewa:

KUBA.

Śpiewa:

Kuba stary niesie dary: masło na talerzu.

WOJTEK.

Śpiewa:

Wojtek parę gołąbeczków, młodych jeszcze w pierzu.

SZYMEK.

Śpiewa:

Wziął Szymek gomółek i jajeczka gęsie!

MACIEK.

Śpiewa:

A Maciek z za pazuchy talara wytrzęsie!

JÓZEK.

Śpiewa, wskazując za scenę:

Walek wziął kozę na powróz, chce ją wieść do Pana,
Śpiewa sobie, wykrzykuje, dana moja dana!

JONTEK.

Śpiewa, wskazując za scenę:

Koza się zbrykała, powróz mu urwała,
Skoczywszy, jak dzika do lasu bieżała!

JĘDREK.

Śpiewa, wskazując za scenę:
On porwawszy się co żywo, gna za nią przez krzaki,
Koza skacze jak szalona...

JONTEK.

Śpiewa ze śmiechem:
Spłoszyły ją ptaki!

KAŹMIERZ.

Śpiewa, śmiejąc się i wskazując za scenę:
Walek schwycił ją za ogon, trzyma z całej mocy,
A koza fiknęła, podbiła mu oczy!
Na scenę wchodzi WALEK z podbitem, sinem okiem, trzymając koźlę; śmiech powszechny, oklaski.

STARSZY PASTERZ.

No cichajcie chłopcy — cichajcie! W drogę nam ruszać trzeba! **Zwraca się do szałasu i woła:** Dziadku! Dziadusiu! **Dziadek wychodzi.**

DZIADEK.

A czego?

STARSZY PASTERZ.

Wielka, radosna nowina! Anioł Boży zwiastował nam urodzenie Zbawiciela w Betleem. Ruszamy tam wszyscy! Idziecie z nami?

DZIADEK.

Radośnie: O Boże! więc to prawda! Zbawiciel już na świat zstąpił! O, idę z Wami, pasterze, idę z Wami!... Do Niego! Niech Go choć ujrzę, to umrę potem z radością! Idę z wami!

PIERWSZA GRUPA PASTERZY.

Szykując się do pochodu z ofiarami w ręku:
Śpiew:

Pójdźmy wszyscy do Stajenki,
Do Jezusa i Panienki!
Bis: Powitajmy Maleńkiego
I Maryę, Matkę Jego.

Wychodzą.

DRUGA GRUPA PASTERZY.

Szykując się do pochodu z ofiarami w ręku:
Śpiew:

W żłobie leży, któż pobieży
Kolendować Małemu
Jezusowi Chrystusowi
Dziś nam narodzonemu!
Pastuszkowie pośpieszajcie,
Wdzięcznie Jemu przygrywajcie
Jako Panu Naszemu.

My za Wami z piosneczkami
Rychło też pośpieszymy;
A tak Tego Maleńkiego
Niech wszyscy zobaczymy!
Jak ubogo narodzony,
Płacze w żłóbku położony,
Więc go dziś ucieszymy.

Wychodzą.
Kurtyna spada. Muzyka powtarza aryę kolendy.



ODSŁONA II.

„Mędrcy świata, monarchowie, gdzie śpiesznie dążycie?"

OSOBY:

KRÓL-KAT.
NAMIESTNIK I.
NAMIESTNIK II.
NAMIESTNIK III.
Królewscy:
DWORZANIE.
ŻOŁNIERZE.
Trzej Mędrcy ze Wschodu:
GASPAR,
MELCHIOR,
BALTHASAR.
ŻYD.
NIEWIASTA I; II; III; IV.
STARZEC.
WIEŚNIAK I; II; III.
ANIOŁ.
SZATAN.
LUD, uciskany przez HERODA.

OBJAŚNIENIE.

Król-Kat (Herod) uosabia wszelkie zło, jakie na naród nasz spadło w ostatniem stuleciu niewoli i udręczenia nasze wszytkie pod trzema zaborami, przedstawionymi tu przez trzech sza-

tańskich namiestników-doradców króla. Lud cierpienia swoje znosi do stóp Jezusa [w odsłonie III], a ciemięzców swych personifikuje w postaci Heroda, który tak — jak nas wróg — uciskał lud, sobie poddany.

Scena przedstawia wspaniałą salę tronową, w głębi wielkie drzwi, u których żołnierze trzymają straż; na podniesieniu kilko-stopniowem tron; w prawym rogu sceny wielkie okno.

SCENA I.

Przy podniesieniu kurtyny na scenie zgiełk narzekań i skarg, słychać płacz i szlochanie. LUD u stopni tronu zmieszany, strwożony, niektórzy klęczą i wyciągają ręce, jakby błagali łaski. Po chwili zgiełk cichnie, płacz milknie, a gdy KRÓL zaczyna mówić, panuje już zupełna cisza trwogi ogólnej.

KRÓL.

Powstając z tronu. Znajcie mą moc! Poczujcie moją dłoń! Inaczej zapomnielibyście, żem ja wam panem, który stopę trzyma na karku waszym! Narodzie lichy, jam ciebie trzykrotnie zwyciężył i złamał; przez ból i postrach zadławię cię do reszty! Biada wam — biada powiada, gdybyście się jeszcze raz odważyli powstać przeciwko mej potędze! Pomnijcie, jam tym oto mieczem zdobył państwo wasze i tym mieczem je utrzymam!... A każdy opór w proch i pył upaść musi przedemną, bo litości i zmiłowania nie zna moje serce; prośb skomlenie mnie nie poruszy. I wasze tedy jęki i błagania — daremne; niewolnikami jesteście — zgrajo wybladła — i ani cienia łaski nie wyżebrzecie. Precz z moich oczu! Nie zmieniam wyroków i postępowania mojego z wami też zmienić nie myślę. Wasz jęk i płacz, to dla mnie śmiech i rozkosz jedyna, płaczcie tedy — zawodzcie, a ja was tem lepiej smagać i ćwiczyć rozkażę.

Po mowie króla nowy wybuch rozpaczy wśród ludu; szmer zgrozy; po chwili z tłumu występuje Niewiasta I i mówi z lękiem i boleścią:

NIEWIASTA I.

O panie, panie, wysłuchaj mię — panie! Patrz oto na kolana pądam przed tobą i stopy twe w męce śmiertelnej roszę łzami krwawemi. Zlituj się królu, każ mi powrócić jedynego syna: siepacze mi go twoi porwali; toż to moja pociecha, moja

podpora w starości; z płaczu po nim już oczy mi ślepną! Och! Zmiłuj się królu, znajdź choć cień litości w srogiej duszy twojej! Litości!

LUD.

Z błagalnym krzykiem: Litości, panie! Litości!

STARZEC.

Stając przed tronem: Władco okrutny! Mnie twe sługi-zbóje zabrali mienia ostatek i chatę mi starą zagrabili! A cóż ja dziatwie mojej zostawię gdy mi oczy przyjdzie zamknąć? Chyba kij i sakwę żebraczą! Namiestnik twój, królu, gnębi nas i uciska, wyzuwa nas z ojcowizny; rychło już resztki jej nam zagrabi, plugawiąc tę ziemię, w której prochy naszych Ojców leżą! O panie srogi, panie, ukaż żeś królem nie głazem na tronie, przecie my tylko sprawiedliwości twojej błagamy!...

GŁOS KOBIET I DZIECI.

Litości, panie, litości!

GŁOS MĘŻÓW.

Sprawiedliwości!

WIEŚNIAK I.

Stojąc przed tronem: A nam, królu, twój Namiestnik każe porzucać Ojców Wiarę świętą, grabi i rabuje świątynie, ołtarze bezcześci! Nasz opór, obrona nasza — popróżnicy!... Lud nasz wreszcie piersią nagą chciał zasłonić kościoły swe przed siepaczami twoimi, a wówczas rota ich zbójecka poszła z bronią w ręku na bezbronnych i krew niewinnie przelana skropiła progi naszych świątyń, które nam teraz stokroć droższe jeszcze i tem świętsze!*) Wołamy, panie, kary na świętokradców, wołamy sprawiedliwości twojej!

GŁOS KOBIET I DZIECI.

Litości!

GŁOS MĘŻÓW.

Coraz potężniej: Wołamy sprawiedliwości!

NIEWIASTA II.

Stając przed tronem, z małą dziewczynką, w podartej sukience: O panie, panie! Spojrzyj na me dziecię, które mi twój zbir skatował w szkole twojej! Patrz, krew na jej rękach i ramionach, krew na czołku dziecka! Włoski wydzierał

*) Unici na Podlasiu.

jej z głowy garściami całemi, nogami kopał dziecinę słabą i drobną!... I za co to? Za co? Że modlić się chce własną swą mową rodzinną, nie obcym klekotem!**) O czyż może być w świecie złość i zbrodnia większa?! Królu, ty zbrodni tej winnym będziesz, jeśli na nią zezwolisz! Toć i robak żyć pragnie; czyż nam tylko nawet żyć nie dacie, okrutnicy? Królu! Zważ, że wszystko ma granice; niechże je znajdzie i ucisk, którym nas gnębisz! Żądamy królu twej sprawiedliwości!

LUD.

W potężnym wybuchu: Żądamy królu twej sprawiedliwości!

Coraz gwałtowniejszy zgiełk próśb i błagań; król i otoczenie jego zachowują się zimno, wyniośle nieubłaganie — nienawistnie. Namiestnicy szepcą z królem, podburzając go. Żołnierze, gdy lud wybucha gwałtowniej, kierują przeciw niemu ostrza włóczni.

NIEWIASTA III.

Mnie męża zbójcy przy pracy zasiekli!

NIEWIASTA IV.

Mojego brata zatłukli knutami!

MŁODZIENIEC.

Mojego ojca zagnali gdzieś w zaświaty mroźne, gdzie — zakuty w łańcuchy, mrze powolnie przy pracy zabójczej w lochach podziemnych.

WIEŚNIAK II.

Mową ojczystą gadać nam nie dają; wydarli już mienie, a teraz chcą nam wydrzeć język i duszę.

WIEŚNIAK III.

Nie pozwalają wznieść chat na własnej roli! Toć ja, kmieć z kmiecia, a muszę we wozie mieszkać, bo mi domu zbudować nie dadzą!***)

NIEWIASTA I.

Czy słyszysz, królu, wszystkie te głosy rozpaczy ludu, niewinnie uciśnionego? O Panie, nie obciążaj duszy twojej złością zatwardziałą! Pomnij, że i nad tobą jest Ktoś, co ciebie może sięgnąć i skarać! Pomnij królu, że jest Bóg na niebie!...

**) Września, dziatki poznańskie.
***) Drzymała.

LUD.

Z wielką siłą: Jest Bóg na niebie!...

Przez cały czas trwania tej sceny, z wyjątkiem przemówienia króla na początku Odsłony muzyka przygrywa zcicha melodye polskie — patryotyczne pieśni: "Boże Ojcze", "Z dymem pożarów", "Dręczy lud biedny" i inne.

KRÓL.

Zrywając się z tronu: Ha, ha, ha! To mi muzyka! Jak granie, jak śpiew — brzmią w moich uszach wasze lamenty żebracze! Mękę w nich czuję i lubuję się nią, krew w nich wietrzę i lubuję się nią! Jam lew i krwi mi potrzeba, krwi pragnę! Nędzny motłochu! Ty łask błagasz? Ty śmiesz żądać sprawiedliwości? Nie dla cię ona,—nie dla was, niewolnicy! Litości dla was nie znajdzie nikt u mnie, jeno nienawiść, w której radbym was zetrzeć z powierzchni ziemi i z obszaru państw moich. Bicz więc jeno znam na was, bicz i mękę! Hej, straży! Wygnać mi precz tę zgraję nędzarzy! Nie żałować razów, niech wyją i liczą blizny, gdy im grzbiet krwią spłynie pod nahajkami. Oto moja odpowiedź na wasze błagania. Precz!

Straż rzuca się na lud i bijąc, kopiąc starców, kobiety i dzieci, których mężczyzni chcą bronić, wypiera wszystkich z sali, wśród zgiełku i krzyku rozpacznego. Na opróżnionej scenie pozostaje tylko król, trzej Namiestnicy, w głębi u wchodowych drzwi dwaj żołnierze nieruchomi — na straży. Powoli zapada zmrok wieczorny. Długa pauza.

SCENA II.

Król, Trzej Namiestnicy, — potem Żyd.

NAMIESTNIK I.

Uniżenie: Jeśli twój słuszny gniew przeminął — panie to racz mi — proszę — udzielić chwilę łaskawego posłuchania.

NAMIESTNIK II.

J. w.: I ja również pragnąłbym otrzymać chwil parę rozmowy, albowiem przynoszę Ci, królu rachunek z mojego gospodarstwa.

KRÓL.

Który przez chwilę chodził w gniewie po scenie, tłumiąc uniesienie: Cóż mi powiecie? Jeśli wieści dobre, to — dalej —

żywo, ucieszcie nimi ucho me i serce; ale jeśli złe przynosicie nowiny, to zaprawdę lepiej by wam nie stawać mi przed oczyma!

NAMIESTNIK I.

J. w.: Racz jeno wysłuchać, panie miłościwy: my wierne twe sługi i każdy twój rozkaz spełnim w dzień czy w nocy. Wejrzyj-że na nas łaskawie, bośmy to przecie podporami twego tronu i twojej potęgi, myśmy ramionami twej władzy, my twoim knutem, biczem i mieczem twym panie. Służym ci pilnie: Ja z twej woli, królu, lud podbity katuję i gnębię bez chwili wytchnienia, na zgliszczach jego sadyb i na trupach twoje panowanie utrwalam. Tysiące ich także już wygnałem w krainy, gdzie panuje wieczny mróz, lód, gdzie pustka, głód i tęsknota trawią ich gorzej, niż lochy i miny, podziemne, w których pracować muszą; a chaty ich i mienie, w Ojczyźnie pozostawione, pobrałem do twojego, panie, skarbca...

NAMIESTNIK II.

J. w.: Ja postępuję nieco inaczej;. nie chcę rąk sobie krwią walać, nie chcę mordować brutalnie, ale swoje również robię, odmienną jeno modą: Ja ich gnębię pokojowym sposobem: w domu, w szkole, w kościele, gdzie się da! Nie pozwalam im szczekać ich mową przeklętą, nie daję im dachu nad głową, wywłaszczam ich z ziemi rodzinnej, nękam jawnie i pokryjomu; jak pająk muchę — tak ja skrępowałem wszystkie ruchy ludu tego i nie dam mu wytchnąć ni na chwilę w wieczystej utrzymując go udręce. Czyli nie znakomity mój system, czy nie pochwalisz go królu?

KRÓL.

Szorstko: Nie zwykłem chwalić... Wynagrodzę was szczodrze, gdy się ze służb waszych sprawiać będziecie, jak tego po was oczekuję; jeżeli zaś nie będziecie mi pożyteczni, lub wygodni, to wam pierwszym mój kat łby z karków postrąca. **Zwraca się do trzeciego.** A ty co powiesz?

NAMIESTNIK III.

Który przez cały ciąg tej sceny w głębi rozmawiał ze Żydem: Nie długo cię dzisiaj nudzić i trudzić będę, panie mój łaskawy; za moją sprawą niechaj przemówi ten oto światły człek, którego ci przywiodłem, królu miłościwy. Racz go wysłuchać, bo ważne on ci przynosi nowiny, któreśmy obaj dla cię obmyślili.

Żyd nisko się kłania.

KRÓL.

Mów z czem przychodzisz? Ktoś jest?

ŻYD.

J. w.: Wielki królu, — ja jest Żyd.



KRÓL.

Zdziwiony: Żyd?!

ŻYD.

Nu czy to wstyd?

KRÓL.

Surowo: Nie pytaj, jeno odpowiadaj i gadaj, co masz do gadania!

ŻYD.

Spokojnie: Ojojoj — już gadam, już! Dlaczego nie? Przecie ja po to tu przyszedł... Tylko niech Pan król nie zło-

ści się, bo złość, to rzecz, co ja jej ani rusz nie mogę znieść! Więc — jak Pan król ma się gniewać na mnie, to lepiej ja teraz sobie pójdę — a przyjdę innym razem, jak Pan Król w lepszym będzie humorze...

KRÓL.

Mów teraz zaraz, czego chcesz!

ŻYD.

Kiedy to, co ja mam powiedzieć, to jest rzecz strasznie ważna i ja to tylko samemu Królowi mogę ją rzec; więc niech Pan Król będzie łaskaw odprawić tych panów jenerałów i tych żołnierzy tam i niech Pan Król jeszcze będzie łaskaw ten miecz okropny na bok odłożyć, bo miecz to bardzo niebezpieczny interes — to ja potem zaraz powiem wszystko...

KRÓL.

Śmiejąc się: Ten głupi żyd mię zaciekawia! A jego prośby czelność śmiała — doprawdy — poprawia mi humor! Pierwszy raz trafia mi się tego rodzaju trefna audyencya!... Pal czart! Oddalę sługi i odpaszę miecz, aby junaka nie płoszył. **Odpasuje miecz i mówi do Namiestników i żołnierzy:** Zostawcie mię na chwilę z nim samego! Odejdźcie, nie stygnąc w gorliwości służb waszych, a pewni być możecie szczodrej z mojej strony odpłaty.

NAMIESTNIK I.

Dzięki ci królu za słowo łaski, które wzmacnia nas na dalszą krwawą robotę. **Oddala się z ukłonem.**

NAMIESTNIK II.

Żegnaj królu i w zdrowiu dobrem panuj w długie lata. **Oddala się z ukłonem.**

NAMIESTNIK III.

Przyjmij pożegnanie władco potężny i w dobrej pamięci wierne zachowaj sługi. **Oddala się z ukłonem.**

SCENA III.

KRÓL, ŻYD.

Schodząc ze stopni tronu: Jesteśmy sami; czy powiesz mi wreszcie odważny żydzie, o co ci idzie?

ŻYD.

Już teraz powiem: Widzi Pan Król, ja przyszedł w interesie tych ludzi, co tu przed chwilą byli; ja słyszał ich krzyk,

ja widział ich płacz, widział — jak ich żołnierze bili i ja ten cały skweres zaraz obgadał z twoim, Królu, Namiestnikiem, bo ja tak myślę, że w tem wszystkiem jest bardzo dużo zbytku, a nic pożytku...

KRÓL.

W uniesieniu: Jeśliś to jeno miał powiedzieć, to lepiej wynoś się Żydzie, pókiś cały! Ty mi, głupcze, nauki będziesz dawał i morały plótł? Gadaj do rzeczy, — a nie, to precz mi z oczu!

ŻYD.

Spokojnie: Ojojoj — Pan Król, jak lew: już gniew! A na co gniew? A po co gniew? Niech z przeproszeniem Pan Król słuchać raczy, ja zaraz wszystko wytłómaczę dokumentnie. Ja mówię, że dla Pana Króla z tych zbytków wojackich niema żadnego interesu, żadnych korzyści, a przecie trzeba, żeby były!...
Mówi zupełnie poważnie — król zamyśla się:

Lud z męki czerpie siły:
Im silniej ich gnębicie,
Tem dzielniej oni trwają:,
Utracą jedni życie,
A drudzy z mar powstają
I znów do walki stają...
Słyszałeś te ich prośby?
Nie prośby to — a groźby!
Nie proszą, ale grożą:
Lud targa twą obrożą!...
Trzy razy już powstanie
Przeciwko wam robili
I — tyś zwyciężał Panie,
Trzykrotnieście ich zbili...
A w nich wciąż trwa żywa,
A ich nic nie ubywa!...
Zabiłeś sto tysięcy,
Lecz ich nie mniej, — ich więcej!!...
Nie będą Królu żarty,
Gdy wstaną — — po raz czwarty!...

KRÓL.

Na piekło! Słuszność mą ten żyd! Daremny z nimi bój! Mimo ucisk, mimo wysiłki ostatecznego okrucieństwa, ci ludzie trwają, nie ustępują, nie gną się! Tak, prawdę — prawdę mówi żyd! Próżne — daremne moje prześladowanie. Razem z niem bezsilny jestem w walce z nimi!...

ŻYD.

Jak wyżej:

Jak kowal, gdy chce skruszyć stal, —
Swój ciężki na nią spuści młot,
I w ogień pcha i w wodę pcha;...
Kowalu! Próżna praca twa!

Kowalu! Na nic znój i pot!
Jak chcesz, tak bij i wal i pal:
Stal — twardszą będzie, niźli była,
W męce jej hartu wzrośnie siła!...

KRÓL.

Z coraz większym niepokojem: Zaiste, rozum ma ten człowiek i prawdę mi powiada! W męce ich hartu rośnie siła! Nie przełamię ja ich, nie pokonam!. Nie zwyciężę!.... Jakaż więc rada twoja — człeku, ty coś od doradców moich mądrzejszy!? Jakąż mi ty podasz radę?

ŻYD.

Nu, ja ci królu radę dam najlepszą! Pozbyj się kłopotów, troski, trudu ciągłego z nieugiętym tym ludem, który więcej cię nienawidzi, niż się ciebie obawia! Ty pośród niego i z nim razem nigdy nie będziesz spokojnym!... **Król spuszcza głowę, żyd mówi dobitnie powoli:** Więc jabym tobie radził, królu, abyś ty ich precz wyprawił z tej ziemi... Wywieź ich het, wywieź hen za morza, za oceany, między obcych! Tam za wielkiemi wodami, za górami, tam — na obczyźnie zatracą się te buntowniki; tam oni zapomną i mowy swej i swego obyczaju, — tam zapomną o tej swojej Ojczyźnie — nawet Wiary Ojców zapomną... Tak, precz ich wypraw, królu, a wtedy niedługo i śladu po nich nie będzie!...

KRÓL.

Zwracając się doń bystro: Pomysł twój żydzie istotnie niezwykły! Zaprawdę, gdyby mi się udało wypełnić go w całości, wnetby pierzchnęły moje troski i kłopoty... i moje nieustanne sprawy i przeprawy z ludem tym przeklętym... **Po chwili:** Tak, — słusznie: najlepiej będzie pozbyć się hołoty; ziemie ich w każdym razie dla mnie pozostaną! Niech idą precz! Niech się wynoszą — co prędzej, raz mieć będę przynajmniej spokój bezpieczny!...

ŻYD.

Uradowany: To dobrze, królu, to ślicznie, to pięknie! Zobaczy Pan Król, że jak się to zrobi, co ja radzę, to wszystkie smutki i troski zaraz dyabeł weźmie. A ja to jeszcze dodam, że na tym całym interesie można dużo bardzo zarobić, bo tam, gdzie wyprawimy tych buntowników, tam bardzo potrzebują ludzi do rozmaitej roboty, więc nam dadzą od sztuki czy od głowy bardzo śliczne procenty, to i ja coś bardzo — trochę zarobię; tak i pan Król będzie kontent i ja będę kontent....*)

SCENA IV.

Ciż. SŁUGA KRÓLEWSKI wchodzi z niskim ukłonem, oznajmując:

SŁUGA KRÓLEWSKI.

Królu i Panie! Oto w tej chwili przybyli do bram pałacu twego jacyś podróżni; — widać ze stroju i obyczajów, że z dalekich i obcych stron pochodzą. A muszą to być jacyś znakomici mężowie, bo z każdym orszak mnogi sług i bydląt jucznych, tyle że nie zliczyć! Pragną oni bez zwłoki ujrzeć Ciebie, panie, bo chcą ci pokłon swój złożyć, zanim w dalszą udadzą się drogę.

KRÓL.

A proszę ich tu żywo! **Sługa wychodzi.** Muszę ich przyjąć... **Do żyda**: Żydzie, dokładnie pomyślę o twoim planie i nieraz jeszcze pewnie rady twej będę potrzebował, lecz teraz odejdź, bo ci przybysze, gdyby mię z tobą ujrzeli, gotowi pomyśleć, że pieniądze od ciebie pożyczam.....

ŻYD.

Z ukłonem: Najniższy sługa króla wielmożnego.
Wychodzi.

SCENA V.

Heród przypasuje miecz i zasiada na tronie; po krótkiej chwili Sługa królewski otwiera drzwi w głębi i wchodzą jeden za drugim MĘDRCOWIE ZE WSCHODU w bogatych lecz poważnych szatach, za każdym pacholę służące. Wszyscy trzej ukłonem witają Heroda, który powstając z tronu i schodząc po kilka stopni, przemawia:

KRÓL.

Witajcie mi goście mili! — Witajcie na zamku moim i w mojej krainie! Raczcie przyjąć gościnę szczerą i życzliwą! Proszę, spocznijcie- **Gestem poleca słudze, by podał Mędrcom krze-**

sła: Sługa czyni to, poczem wychodzi. Mędrcowie siadają naprzeciw tronu. Skądże przychodzicie zacni mężowie? Jakież imiona Wasze; jak się zowie Wasza Ojczyzna?

GASPAR.

Z wielką godnością i powagą: Ja się zwię Gaspar i Grecyę daleką zwę Ojczyzną moją.



"W Betleem mieście narodził się ten, który ma przyjść"...

MELCHIOR.

J. w. Jam — Melchior; przychodzę z Indyi złotodajnych.

BALTHASAR.

J. w. Ja znów z Egiptu przybywam z nad ożywczych Nilu zdrojów, a imię moje — Balthasar.

KRÓL.

Wdzięcznie Was witam przezacni goście i cześć Wam powinną oddaję. A jakiż cel Waszych podróży tak dalekich? Co sprawia, że z trzech różnych stron świata w mojej zjeżdżacie się ziemi? Może Wam przecie w czem usłużę i dopomogę, jako pan i władca kraju tego?!

GASPAR.

Powołując: Dzięki Ci królu za słowa łaskawe! Idziem z oddali przez puszcze i piaski pustynne, bośmy wyznawcy i sługi Boga Jedynego, do którego zdążamy.

MELCHIOR.

J. w. Bóg ten tu — w twojej Królu ziemi się zrodził! Czas przyjścia Jego przepowiedziany przez proroków, wypełnił się; więc przybyliśmy doń, do tego Króla nad Króle i Pana nad Pany.

BALTHASAR.

J. w. Przychodzimy, ażeby Panu nieba i ziemi złożyć hołd serdeczny i by zobaczyć oczyma własnemi tę Przenajświętszą Dziecinę.

KRÓL.

Z podziwem niepokoju: Co powiadacie? Król znów jakiś nowy powstać ma w mojej krainie? Skąd wiecie o tem?. Skąd wam — mędrcowie — taka pogłoska, taka baśń mnie wroga do głowy przyszła!

GASPAR.

To nie baśń królu! To prawda żywa z nieba zstępuje do ludzi; z nią spływa na świat światło miłości, a złość i przemoc w cień pierzchają!...

KRÓL.

Z niepokojem: Złość i przemoc w cienie pierzchają?.....

MELCHIOR.

Dawnych proroków spełniają się przepowiednie: Oto w Betleem mieście, w ubogiej szopce, w żłóbku na sianie zrodził się Ten, który ma przyjść — Odkupiciel!

KRÓL.

Z przerażeniem: Ten, który ma przyjść — Odkupiciel!

BALTHASAR.

Więc my do miasta dążym onego, by Króla tego i Pana powitać, by ujrzeć świata Zbawcę, przed którym wszystkie trony i korony na twarz upadną!

KRÓL.

J. w. Trony i korony upadną przed Nim!? Ha, czyż i moja upadnie?!.....

GASPAR.

Podchodzi do okna, otwiera je, na scenę pada jasność betleemskiej gwiazdy. Śpiewa:

Patrz, jaka gwiazda błyszczy na Wschodzie,
Gwiazda Nowego Imienia!
Ciesz się i raduj wszystek narodzie:
To gwiazda Twego zbawienie.
Bis: My trzej Mędrcowie za jej promieniem,
Idziem, a z nami tłum ludu,
Bo nam ta gwiazda świeci zbawieniem,
Bo nam zwiastuje cud cudu!

Gdy Gaspar śpiewa "Bis" Heród razem z nim śpiewa.

KRÓL.

Z giestykulacyą przestrachu: ..
Oto Mędrcowie za jej promieniem
Idą, a z nimi tłum ludu,
Bo im ta gwiazda świeci zbawieniem,
Bo im zwiastuje cud cudu!

MELCHIOR.

Śpiewa:
Bóg do człowieka zniżon postaci
Wśród ziemskich cierpień i znoju
Uczy, by bliźnich kochać jak braci,
I daje różdżkę pokoju.
Bis: Zadrżała zbrodnia,, padną tyrany,
Gdyś Boże zstąpił na ziemię.
Sam plamą grzechów Ty niezmazany —
Ludzkie wybawisz z nich plemię.

KRÓL.

J. w. śpiewa:
Zadrżeć ma zbrodnia, padną tyrany!
Bóg jakiś zstąpił na ziemię,
Co plamą grzechów sam niezmazany,
Ludzkie wybawić ma plemię!

BALTHASAR.

Śpiewa:
Ty, co dla świata będziesz przykładem
W miłości i poświęceniu,
Dziś niezgłębionych wyroków śladem
W tem rodzisz się poniżeniu.

Bis: W barłogu kryjesz Twą świętą głowę
I palmę swego męczeństwa,
Co ziemi życie rozkwieci nowe
I znakiem będzie zwycięstwa!

KRÓL.

J. w. śpiewa:
W garstce barłogu skrył świętą głowę,
I palmę swego męczeństwa,
Co ziemi życie rozkwieci nowe
I znakiem będzie zwycięstwa!

Pauza.

KRÓL.

Pokrywając niepokój szyderstwem: I wy Mędrcowie pogłoskom takim dajecie wiarę?! Wierzycie, że w lichej stajni przyjdzie na świat dziecko, które zawojuje trony, korony i świat cały odnowi i zbawi?! Ha, widać — zbyt są łatwowierne wasze stare głowy! Mnie trudno w to wierzyć i nie uwierzę też nigdy, w podobnie niedorzeczne plotki i baśnie!.....

MĘDRCOWIE.

Wszyscy trzej razem z wielką siłą i powagą:
Nie bluźnij królu!!!.....
"Albowiem napisano jest u Proroka: I ty Betleem ziemio judzka z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między książęty judzkimi: Albowiem z Ciebie wyjdzie wódz, któryby rządził lud mój Izraela." [Ewang. Św. Mateusza. II. 6.]

KRÓL.

Z przerażeniem, które daremnie ukryć usiłuje, mówi do siebie — na boku: — Ha! Więc to prawda! Istotnie czasy się spełniły, zapowiadane przez Księgi święte?! I rzeczywiście z pośród ludu powstaje nowy wódz, Pan, nowy Król, któremu ludzkość cała upadnie pod nogi?! **Po chwili:**

O! zabójcze dla mnie wieści przynoszą ci cudzoziemcy! Zda mi się, że strop tej sali na głowę mi runie, że ziemia usuwa mi się z pod nóg, a ja lecę w przepaść jakąś wraz z tronem moim i potęgą całą!.....

Po chwili:

Niech zbiorę myśli!... Musi być potężny ten nowy władca, ten — ten Pan pokoju, skoro doń lud śpieszy i króle obcy śpieszą — ciągną, by Mu hołdy oddać! Nie mnie się na niego porywać!....

Po chwili:

Muszę zasięgnąć bliższych o nim wieści! **Zwraca się do Mędrców, którzy tymczasem stali u okna, z zachwytem patrząc w Gwiazdę; hamując uniesienie i niepokój, mówi obłudnie:**

Słuchajcie zacni mężowie: Sługa mój wskaże Wam drogę do Betleem i odprowadzi Was tam, a Wy co prędzej dążcie do nowego Króla i poznajcie Go, a jeśli w Nim — istotnie uznacie przepowiadanego przez proroków Pana, to wracajcie do mnie, żywo mi o tem opowiedzieć i upewnić mię, abym zasię i ja przecie do Władcy tego pośpieszył i hołd mu złożył powinny...... Zaprawdę ja Mu 100 wielbłądów darami objuczonych przywiodę, by Go danią szczodrą uradować! Idźcież tedy Mędrcy i powracajcie zdrowo i jak najrychlej.

GASPAR.

Wraz ruszamy w drogę. Jeno jeszcze to pragniem rzec ci panie, że nowego Władcę nie ucieszą dary bogate, bo On nie pragnie skarbów tego świata, a tylko w serca patrzy, żali w nich dojrzy kochanie a szczerość ku Sobie... Żegnaj nam królu!

MELCHIOR I BALTHAZAR.

Razem: Żegnaj nam królu!

KRÓL.

Żegnajcie..... **Mędrcowie wychodzą.**

SCENA VI.

KRÓL.

Sam na scenie, mrok zupełny. Król siedzi przez chwilę oniemiały — po chwili dopiero zrywa się w szale gniewu i rozpaczy: Ha, gromy i szatany! Oto ja-król, mocarz potężny, bezsilnym, skrępowanym się czuję straszliwą ową wieścią. Czyż się dziś całe piekło sprzysięgło przeciwko mnie? Ja, przed którym drżą ludy podbite, ja sam drżeć muszę o tron mój własny. O, któż mi da pomoc czy radę! Niechby potem zażądał choćby duszy mojej, byle mi radę dał jaką, byle dał radę! Ha! Dzień to zaprawdę nieszczęsny! Lud mi się burzy, zrywa do buntu, a tu król jakiś nowy jawi się i wieść go będzie przeciwko mnie! Hej, gdzie moje wojska, gdzie moje hufce zbrojne!..... Ale jakże tu walczyć z przeciwnikiem, którego zwą Bogiem! **Podchodzi ku oknu i pięść wyciąga ku Gwiaździe:** A tam gwiazda Jego na niebie rozbłysła! — Jaka ogromna! Mocna! Zewsząd po świecie

leci głos: Zbawca się, Zbawca rodzi — Oswobodziciel!........ O, ja muszę stłumić te hasła złowrogie! Niech czart duszę mą porwie, ale niech mi da radę i pomoc!

O! gwiazdo!... Bodajś zgasła!...

W tej chwili z pośród fałdów kotary u okna zjawia się Szatan; król go nie widzi, on po cichu doń przychodzi i z poza pleców szepce mu nad uchem:

SZATAN.

.....Zgaśnie.....

KRÓL.

Odwraca się przerażony: Przebóg! Ktoś jest!...

SZATAN.

Mówi głosem stłumionym, ale bardzo dobitnym:

Jam właśnie!
Ten, kogo wołasz królu;
Odegnaj precz strach blady.
Tyś mój; ja twymi ślady
Mknę z dawna,—jam ci znany:
Ja w czyn twe zmieniam plany,
Ja szponem twej srogości,
Ja cierniem twej rozpaczy
Jam ci twe zdobył włości
Jam podbił lud prostaczy;
Jam duch twych czynów królu
I lekarz twego bólu!.....

KRÓL.

Ochłonąwszy trochę: Ty — mych udręczeń lekarz?....

SZATAN.

Słyszałem, że narzekasz,
Że wzywasz piekieł mocy,
Więc — — piekło ci ją daje:
Z królestwa wiecznej nocy
Przed tobą poseł staje.....

KRÓL.

Po chwili milczenia: Tak — tak — ja cię istotnie znam Szatanie, ja cię znam! Pamiętam twe rady i podszepty... Ha, widać macie — tam — dobre zwiady, gdy się na zawezwanie moje tak skoro jawisz — gotów na usługi.....

SZATAN.

Z uśmiechem:

Tyś nasz druh, a my twoi
Usłużni ci być chcemy;
Wszystko, co myśl twa roi,
My spełnić w lot możemy.
Posłuchaj możny panie:
Daremnie serce nękasz;
Poco się dziecka lękasz,
Co w szopie, gdzieś na sianie
Ujrzało światło dzienne: — —
Co prawda, owo dziecię;
Mogłoby kiedyś w świecie
Nasz ład obalić stary
I państwo wznieść odmienne:
Królestwo nowej wiary;
Mogłoby ludzkość zbawić
I wieść ją tam, do — nieba,
A mocy nas pozbawić,
Więc nam bronić trzeba.....

KRÓL.

Lecz jak, jak? Radź szatanie!

SZATAN.

Posłuchaj możny panie:
To dziecię — — zgładź ze świata!
Nie daj mu wyróść w lata,
Bo biada nam i tobie!
Zabij!..... Niech Jego dzieło,
Skończy się, nim zaczęło
I w ciemnym zgaśnie grobie.....

KRÓL.

Ja nie znam dziecka tego!
Jakże je znaleźć zdołam?!

SZATAN.

Obawy stłum i połam!
Chociażbyś ludu twego
Zatracić miał połowę,
Wymorduj wszystkie dzieci!!!.....

Znika.

KRÓL.

Z okropnem przerażeniem: Szatańska iście rada! Od słów twoich — czarny duchu zła — zda się, że mi na głowę świat cały z hukiem leci!....

Krótka pauza — po chwili z rozpaczliwym wybuchem:

Dobrze, zrobię tak, jak mi doradzasz!

Spostrzega, że Szatan już zniknął.

Zniknąłeś, ale ze mną pozostała myśl twoja! Chcę, będę walczył. Nie ustąpię, nie ugnę się, nie zlęknę. Wydam wojnę na śmierć i życie nowemu Władcy. Rzeź będzie jej straszliwym początkiem! Niech zadrży każda w mojem państwie matka, co w roku tym syna zrodziła, o — bo nie było i nie będzie w świecie całym chrztu tak krwawego, jaki ja im sprawię! Ujrzym — ku zgubie mej, czy ku mej sławie! **Klaszcze w dłonie i woła:** Hej, namiestnicy moi, słudzy, dworzanie, hej, żołnierze!

SCENA VII.

Wbiegają DWORZANIE, ŻOŁNIERZE, SŁUDZY i trzej NAMIESTNICY.

WSZYSCY.

Co rozkażesz panie?

KRÓL.

Zdławionym głosem: Śpieszcie na państw mych wszystkie cztery strony — idźcie do zamków i pałaców i do chat ubogich, gdzie lud ubogi mieszka, i pytajcie się w mojem imieniu, czy się tam komu w tym roku syn urodził; a gdy odpowiedzą, że tak, każcie sobie dziecię pokazać; weźcie je z rąk matki po dobremu, czy przemocą i wraz zabijcie!

WSZYSCY.

Wszyscy z krzykiem zgrozy: Zabić?...

KRÓL.

Tak, — zabić!...

ŻOŁNIERZ.

O! Straszny rozkaz!...

DWORZANIN I.

Ja nie chcę zabijać!



DWORZANIN II.

Milcz, jeśli ci miła głowa na karku! Jak śmiesz sprzeciwiać się woli królewskej!

KRÓL.

Tak; ja — król rozkazuję! Wola moja nieodmienna! Kto ją wypełni, nagrodzę go tysiąckrotnie, ale kto ją zaniedba i nie spełni rozkazu — klnę się na piekło, że mu to płazem nie ujdzie! **W tej chwili daje się słyszeć za sceną głos oddalony i**

stłumiony kolendy anielskiej, na nutę: **Gdy się Chrystus rodzi.**

Co to za śpiewy?

NAMIESTNIK I.

Śpiewy?

NAMIESTNIK II.

Jakie śpiewy?

NAMIESTNIK III.

Nie słychać nic.

DWORZANIN.

To wiatr szeleści drzew gałęźmi.....

KRÓL.

Wiatr? A mnie się zdawało, żem śpiewy jakieś posłyszał nadziemskie..... **Do obecnych:** Ruszajcie, ruszajcie natychmiast — spełnić moją wolę: — mordujcie bez litości — bez miłosierdzia! Niech krew ta spadnie na mnie: — na mojem, a nie na waszem zaciąży ona sumieniu. **Wszyscy wychodzą — milczenie.**

SCENA VIII.

KRÓL sam — później **ANIOŁ.**

KRÓL.

Podchodzi ku oknu i grożąc Gwieździe betleemskiej mówi w szale trwogi i rozpaczy:

Kości rzucone! Zmierzy się Heród z tym "Panem nad Pany!" On może mocny ale i ja potężny — ujrzym, kto zwycięży!

Śpiewy anielskie brzmią głośniej.

Ha! Znowu śpiewy! Znowu one głosy! Pełno ich wszędzie dokoła mnie! Choć uszy zatykam, słyszeć je muszę!...... To Jego śpiewy Jego chwałę i moc głoszą! Dźwięki te jak nieznane potęgi, jakby hufce zbrojne przeciwko mnie gonią, uderzają mię, chwytają — dławią mię — dławią — jak węże, lecz ja zwyciężę!..... Zwyciężę!.....

W tej chwili pada na scenę oślepiający blask i Chór Aniołów zjawia się z potężnym akordem końcowym pieśni:

CHÓR ANIOŁÓW.

Gloria! Gloria! Gloria! In excelsis Deo!!.....

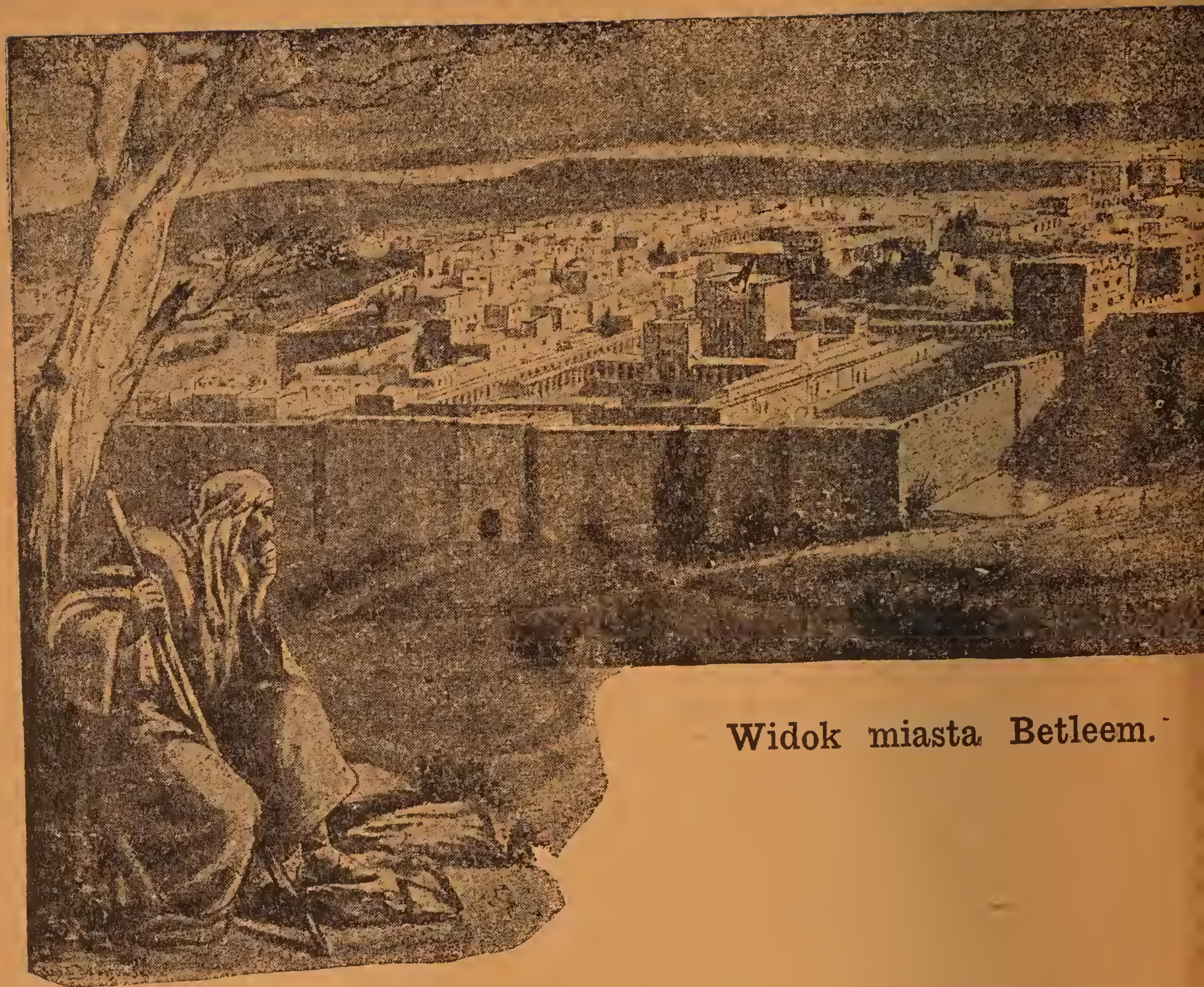
A gdy ANIELI stłumionymi głosy raz jeszcze powtarzają zwrotkę kolendy, przy wtórze ich pieśni mówi:

ANIOŁ PIERWSZY.

Próżne zabiegi, nędzny, zły człowiecze!
Tyś już zwyciężon! Choć się kaźń odwlecze,
Strasznych twych zbrodni przepełniona szala
W otchłań Cię zwala —
A "**Christus regnat**"!*) — Świat szczęściem wezbrany!
W jadzie swej zbrodni topią się tyrany
I w proch się wali złości przemoc krwawa,
Gdy z Bogiem sprawa.

Śpiew wybucha z całą siłą. Heród z krzykiem pada na ziemię. Kurtyna spada: muzyka powtarza melodyę kolendy.

*) Chrystus króluje.



Widok miasta Betleem.

ODSŁONA III.

"Podnieś rękę Boże dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą!"

OSOBY:

JÓZEF, cieśla;
MARYA;
DZIECIĄTKO JEZUS;
GASPAR;
MELCHIOR;
BALTHASAR, — trzej Mędrcy ze Wschodu;
NIEWIASTA w żałobie — Polska. —
DZIEWECZKA I; II; III; IV; — jej córki.

DZIADEK;
STARSZY PASTERZ;
WSZYSCY PASTERZE z I. Od.
LUD z Odsłony II-ej.
ANIOŁOWIE.

——— . ———

SCENA I.

Scena przedstawia ubogą stajenkę, na poły rozwaloną; przez dach dziurawy padają światła jasne — jakoby łuny nad stajenką lśniącej; na środku żłóbek ze sianem: w nim Dzieciątko, przy niem pochylona miłośnie nad żłóbkiem MARYA, obok na stołku siedzi JÓZEF naprawiający drabinę, jaką się umieszcza ponad żłobem, by za nią bydłu siano nakładać. W głębi — w mroku stajenki uwiązano parę owiec.

MARYA.

Nucąc Dzieciątku:

Lulajże Jezuniu, moja perełko,
Lulaj ulubione me pieścidełko.

JÓZEF.

Śpiewa:

Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
A Ty Go Matulu w płaczu utulaj!

MARYA.

J. w.

Lulajże śliczniuchny mój aniołeczku,
Lulaj najmilejszy mały kwiateczku!

JÓZEF I MARYA.

Razem:

Bis: Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj,
A Ty Go Matulu w płaczu utulaj!

JÓZEF.

Zasnęła nareszcie cudna Dziecina...

MARYA.

Śpi już, śpi! — skarb mój, śliczności moje!

JÓZEF.

A jak spokojnie zasnęło maleństwo? Oczu odeń oderwać nie mogę!

MARYA.

Śpij mój synaczku — śpij umiłowany, Matula twa czuwa nad Tobą; upieści cię, ona utuli — miłością choć pierwsze lata Twe okoli, zanim Cię dosięgnie zawiść świata niewdzięcznego. Śpij, kwiatuszku, śpij.



JÓZEF.

A tak ci sobie leży w tym żłobie, tak śpi smacznie, jakby w jakiem pańskiem łóżeczku wygodnem.

MARYA.

Na sianie i na słomie leży mój Królewicz, a ja nawet nie mam czem okryć, czem odziać Dzieciny!....

JÓZEF.

Hej! Dobrze, żeśmy choć znaleźli tę stajenkę lichą, bo tak się lud zewsząd do miasta naschodził z powodu nakazanego spisu ludności, iż nigdzie gospody, nigdzie izdebki nie znaleźć — choćby najmniejszej. Tak tu ostalim bez wszelkiej wygody.

MARYA.

Dzięki ci i za to drogi Opiekunie, żeś nas tu skrył przed nocą i chłodem.

JÓZEF.

Ha, musi tu być dobrze, gdy lepiej być nie może: zawszeć tu znośniej, niż pod gołem niebem... Za tę gościnę — choć lichą — naprawię właścicielom tej szopy drabinę, którą tu widzę popsutą, bo pieniędzy na zapłatę już mi nie stało..... A Tobie — Maryo — nie zimno?

MARYA.

Dobrze i bezpiecznie, mnie i Dziecinie; bo i czegóż więcej może mi być trzeba, gdy mam ten mój skarb przy sobie?

JÓZEF.

Potrąca drabinę, która się przewraca. O, to dopiero spisałem się pięknie!

MARYA.

Ostrożnie Józefie, bo mi się Dziecię obudzi!

JÓZEF.

Nachylając się nad żłóbkiem: Czy Mu tylko nie chłodno! Możebyś Go, Maryo, czemś jeszcze ze szat twoich okryła?

MARYA.

Zatroskana: Tożem już pisklątku mojemu własny rąbek i chusty oddała, wysłałam Mu niemi żłóbek, niby gniazdko; cóż Mu dam więcej, ach już nic mi nie zbywa z odzieży....

JÓZEF.

Śpiewa:

Jezusek maleńki, leży golusienki
Bis: Chłód na dworze, a Matula niema dlań sukienki.

Bo ubogą była, rąbek z głowy zdjęła,
Bis. Którym Dziecię owinąwszy, siankiem go okryła.

MARYA.

Śpiewa głosem, w którym słychać drżenie płaczu:
Matka twa truchleje, łzy serdeczne leje.....
Bis: O mój Synu, wola Twoja, nie moja, się dzieje.

JÓZEF.

Uspokajając ją:
Przestań płakać proszę, bo żalu nie znoszę,
Bis: Dosyć go mam z Waszej męki, którą w sercu noszę...

MARYA.

Po chwili:
Dzięki ci, Ojcze, za upomnienie, którem otuchę moją krzepisz i wytrwałość. Ot i jużem spokojna — jeno na mgnienie oka zdjął mię jakiś smutek — jakieś przeczucie przyszłych lat tego oto synaczka mojego. I zdało mi się, że nad małą główką Jego już znak krzyża świeci — jakby wskazywał światu, że w Dziecięciu tem zbliża się — przyszły Sprawca Jego odkupienia.

JÓZEF.

Cyt, cyt Maryo! Ukoj żale i odgoń przeczucia smutne, nie czas teraz na nie. Pozostań tu na chwilę z Dziecięciem, ja zasię wyjść muszę, by poszukać pracy jakiej i na chleb zarobić, a także o jakie schronisko lepsze trzeba się postarać.

Pochyla się raz jeszcze ku żłobowi i zwraca się do wyjścia, wziąwszy laskę. W tej chwili tuż za szopą dają się słyszeć głosy znacznej gromady ludzi, to pasterze przybywają.

SCENA II.

STARSZY PASTERZ, DZIADEK i gromada **PASTERZY**, wśród nich **JUREK, JÓZEK** i **JONTEK.**

STARSZY PASTERZ.

Z pokłonem: Witajcie dobrzy ludzie! Przychodzim tu nie w porę, ale darujcie, — jako też het, z daleka dążymy.

DZIADEK.

Z pokłonem: Bo nam oznajmili Anieli złociści, że się tu Mesyasz zrodził.

PAWEŁ.

Z pokłonem: Więc my biedni i ubodzy, ale ochotni pastuszkowie, zaraz zebralim do kobiałek, co tam kto miał, na co kogo było stać i przychodzim tu, by Dziecinę powitać, a daninę Jej złożyć serdeczną. **Do Kuby**: Oj, jakżem nogi schodził!

KUBA.

Z pokłonem: Poznalim Waszą szopę z tej srogiej jasności, co to goreją nad nią tak, że ją z dala — daleka widać, kieby łunę!

MACIEK.

Z pokłonem. Śpiew z obłoków leci anielski, na niebie gwiazda świeci okrutna i na waszą szopę wskazuję!

DZIADEK.

Pokażcie nam Dzieciątko owo Boże, byśmy Mu pokłon niski — jako Panu dali, a kolendy mu zanucili radosne, a dary złożyli — jako przyszłemu Władcy i Królowi i Zbawicielowi naszemu.

JÓZEF.

Witajcie nam z serca — pasterze; radziśmy Wam serdecznie — choć i tu w tej szopie ubogiej. — Jam jest Józef stary cieśla z Nazaretu, a oto niewiasta moja, z którą do Betleem wedle spisu ludności przybyłem, Ona wam wskaże tego, którego szukacie.

MARYA.

Z wdzięcznym uśmiechem: Pójdźcie, pójdźcie pastuszkowie — a toć Go tu macie. **Pasterze otaczają żłóbek, klękają i pochylają się nad nim z tłumionymi okrzykami podziwu i radości.**

DZIADEK.

Klęka: O śliczna Dziecino! O, Paniątko piękne! Do stóp Ci się w kornym chylę hołdzie! Boże mój dzięki Ci, żeś mi Go na oczy żywe ujrzeć pozwolił! O, teraz już Panie, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju! Pozwól mi odejść, bom ujrzawszy Mesyasza, szczęście osiągnął najwyższe!

STARSZY PASTERZ.

I ja, Dziecię święte klękam u żłóbka Twego! **Do pasterzy** Pan to i Król nad Króle — chociaż bez korony, chociaż legł tu wśród biedy, nie wśród bogactwa!.....

JĘDREK.

Jakież cudne pacholę!



KUBA.

A jakie maluchne!

PIOTR.

I całe jakby ci w jakiej światłości spowite!

MACIEK.

Jakie liczko ma białe!

TOMEK.

Jakie rączki małe.

STARSZY PASTERZ.

Józek podaj mi żywo kobiałkę z darami! **Na te słowa pasterze sięgają po dary, mówiąc odpowiednie słowa.**

JUREK.

Składając ofiarę: O, Pani! Przyjmij dary, o Dzieciątko drogie wejrzyj na naszą ofiarę lichą, ale z serca daną.

STACH.

J. w. Ja ci wiodę baranka.

WALEK.

J. w. Ja przywiodłem kozę, co mi oko — psiajucha podbiła!.....

Wszyscy się śmieją.

JĘDREK.

J. w. Ja kurkę.

PAWEŁ.

J. w. Ja gęś tłustą.

KUBA.

J. w. Ja masła garnuszek.

STARSZY PASTERZ.

J. w. A ja ci niosę szatki i kożuszek ciepluśki.

PAWEŁ.

J. w. Ja worek pszennej mąki.

JONTEK.

J. w. Ja gołąbków parę.

SZYMEK.

J. w. Ja przyniosłem jaj kopę.

PAWEŁ.

J. w. Ja miarkę przednich krupek.

TOMEK.

J. w. Ja dzban mleka.

WACH.

J. w. A ja połeć świeżuteńkiej słoniny.

PIOTR.

J. w. Ja kosz jabłek.

MIKOŁAJ.

J. w. Ja jagód parę króbek.

KAZIMIERZ.

J. w. Ja trochę zwierzyny.

JÓZEK.

J. w. A ja Ci uwarzyłem garnek klusek z makiem.

DZIADEK.

Raczcie też wziąć odemnie, choć sam z jałmużny żyję, tych parę sztuk pieniędzy na kołyskę dla Dziecięcia.

JÓZEF.

Bóg Wam zapłać, Bóg zapłać Pasterze kochani; o, nie mogę wypowiedzieć usty wdzięczności waszej! Przyjmujem chętnie dobre dary wasze, bo i pomocą są nam one wielką; myśmy ludzie ubodzy, do tego w drodze—więc i w potrzebie tem większej. Może Bóg da, że wam to wszystko stary cieśla będzie mógł odpłacić i odsłużyć.....

MARYA.

Ja wam — również z całego serca dziękuję i za siebie i za Syna mego. On wam to — dobrzy ludzie — odpłaci tysiąckrotnie, boć do was i dla was zstąpił i jako braci swych mieć was pragnie. Tak i moją ja wam opiekę przyrzekam i jako matka do Syna — zawdy dobre rzekę słowo, wstawiając się za wami.

STARSZY PASTERZ.

Dzięki Ci za łaskawą mowę, Jasna Pani i za to, żeście chętni ubogim ofiarom pasterskim. **Do pasterzy**: A teraz chłopcy żwawo! Wziąć dudy, fujary, inni gardła nastroić i nuże zakolendujmy i zagrajmy Paniątku maluśkiemu; a nie głośno odrazu, bo się Dziecię zlęknie!

KUBA.

Występuje i śpiewa:

Ach ty chłodny żłobie, Cóż ja widzę w Tobie:

Bis: Droższy widok, niż ma niebo w maleńkiej osobie.

"Bis" mogą powtarzać albo wszyscy pasterze po każdej z kolend, albo też można ich śpiewy rozdzielić na odpowiednie grupy; można także niektóre kolendy wygłaszać przy muzyce — zamiast śpiewu.

JĘDREK.

J. w.

Zbawicielu drogi, takżeś to ubogi!
Bis: Opuściłeś śliczne niebo, obrałeś barłogi.....

MACIEK.

J. w.

Śliczna panienka Jezusa zrodziła,
W stajni powiwszy, siankiem Go okryła.
Bis: O siano, siano, cudne jak lilia,
Na którem kładzie Jezusa Marya.

STACH.

J. w.

Dziwna na świecie stała się odmiana,
Że Nazarejski kwiat wrzucon do siana.
Bis: O siano, siano, wonne jak lilia,
Na którem kładzie Jezusa Marya.

WOJTEK.

J. w.

Narodził się w szopie Jezus ubogi.
Uniżył majestat, chociaż Pan srogi.
Będąc synem Najwyższego,
Nie miał miejsca godniejszego
Bis: Swojej osoby.

SZYMEK.

J. w.

Przyszli pastuszkowie, pokłon Mu dali,
Bogu wcielonemu powinszowali;
Przynieśliśmy Wam ofiary,
Raczże przyjąć skromne dary
Bis. Jezu nasz drogi!

KAZIMIERZ.

J. w.

My tu przybieżeli, bośmy głos słyszeli
Śpiewania anielskiego.
Padlim na kolana, aby uczcić Pana
Jezusa maleńkiego.

Bis: Bydlęta Jemu usługują,
Klękają, społem adorują
Stworzyciela swojego.

WALEK.

J. w.
Z najgłębszym pokłonem przed żłóbkiem — Twym tronem
Na oblicze padamy:
Serdeczne ofiary, choć z ubogiej miary,
Jezusowi oddamy.
Bis: Cześć, chwałę Bogu przedwiecznemu
I jego Synowi świętemu
Wdzięcznym głosem śpiewamy.

STARSZY PASTERZ.

A teraz na odmianę nasi chłopcy niechaj się też popiszą swemi piosenkami.

Jurek, Józek i Jontek nieśmiało zrazu jeden drugiego wypycha, nareszcie śpiewają coraz śmielszymi głosy.

JUREK.

J. w.
W dzień Bożego Narodzenia
Radość wszelkiego stworzenia
Bis: Ptaszki w górę podlatują,
Jezuskowi wyśpiewują.....
Wszyscy: Wyśpiewują!.....

JÓZEK.

J. w.
Słowik zaczyna dyszkatem,
Szczygieł mu wtóruje altem,
Bis. Szpak tenorem krzyknie czasem,
A gołąbek gruchnie basem.
Wszyscy: Gruchnie basem.

JONTEK.

J. w.
Wróbel szary nieboraczek,
Uziąbłszy śpiewa, jak żaczek,
Bis: Ach cierp, cierp, cierp, miły Panie!
Póki ten mróz nie ustanie!
Wszyscy: Nie ustanie?!!

JUREK.

A także inne jeszcze znamy my ptaszęta:

JÓZEK.

Śpiewajmy!

JONTEK.

Niech ucieszy się święta Dziecina!

JUREK.

Śpiewa:

Kaczka pstra, dziatki ma,
Siedzi sobie na kamieniu,
Trzyma dudkę na ramieniu,
Kwa, kwa, kwa, pięknie gra.

JÓZEK.

J. w.

Gęsiorek, jendorek,
Na bębenkach wybijają,
Pana wdzięcznie wychwalają,
Gę, gę, gę — gęgają.

JONTEK.

J. w.

Słowiczek, muzyczek
Gdy się głosem popisuje,
Wesele światu zwiastuje
Ciech, ciech, ciech, zwiastuje.

MARYA.

Ślicznie, ślicznie — śpiewacie pastuszkowie młodzi, pójdźcież za to Dziecinie nóżki ucałować.

Chłopcy zbliżają się do żłóbka i pochylają nad nim.

PAWEŁ.

Występuje i śpiewa.

Hej w dzień Narodzenia Syna jedynego
Ojca przedwiecznego, Boga prawdziwego
Wesoło śpiewajmy, chwałę Panu dajmy!
Hej kolenda, kolenda.

MIKOŁAJ.

J. w.

Panna porodziła niebieskie Dzieciątko,
W żłobie położyła małe Pacholątko,
Pasterze śpiewają, na fujarkach grają,
Hej kolenda, kolenda!

BARTEK.

J. w.

Skorośmy, pasterze o tem usłyszeli.
Zaraz do Betleem czemprędzej bieżeli,
Witając Dzieciątko, prześliczne Paniątko,
Hej kolenda, kolenda.

JACEK.

Śpiewa nieśmiało i kiepsko:

Jacek nieboraczek z innymi przybieżał,
Trzodym swojej w polu ze wszystkiem odbieżał,
Panu nie mam co dać, kazali mi śpiewać:
Hej kolenda, kolenda!

TOMEK.

Śpiewa ze śmiechem:

Dobyłeś wdzięcznego głosu baraniego,
Aż się Józef stary przestraszył od niego,
Już uciekać myśli, — — aleć my tu przyszli.....
Hej kolenda, kolenda!

JÓZEF.

Śpiewa:

Więc ci powiem bracie: nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się głosu twego Dzieciątko przelęknie.
Lepiej mu zagrajcie, chwałę Panu dajcie.
Hej kolenda, kolenda!

PIOTR.

J. w.

Tedy wszyscy społem wokoło staniemy
Panu maleńkiemu z serca wykrzykniemy.
Bis: Funda, funda, funda, tota risibunda!
Hej, kolenda, kolenda!...

MARYA.

O jakże nam miło i dobrze pośród was dobrzy — zacni ludzie! Ubawiliście nas i uradowali cudnie waszymi śpiewami, którychby się i całą noc chciało słuchać i jeszczeby tego za wiele nie było.

JÓZEF.

Wyglądając na pole: Hej rozstąpcie się bracia, bo Waszymi tropy nowa gromada ludzi śpieszy tu do nas!... A walą z paradą okrutną i muzyką.....

STARSZY PASTERZ.

Do swoich: Posłuchajmy, jak ci to znów będą śpiewali.

SCENA. III

Pasterze rozstępują się tak, że widać w głębi wrota szopy, przez które — po przygrywce muzyki wpadają na scenę z radosnym rozgwarem: KRAKOWIAK; GÓRAL. WIELKOPOLANIN; MAZUR; PODLASIANIN; ŚLĄZAK; KASZUBA; KUJAWIAK; LITWIN i RUSIN a za nimi wsuwa się ŻYD. Wszyscy w charakterystycznych strojach ludowych. Przez sporą chwilę gwar na scenie.

Słychać okrzyki i powitania, nowo przybyli pytają: "A czy to tu?" "Gdzie Dzieciątko?" "Jakie cudne!" itp. Klękają u złóbka, witają się z Józefem; wśród tego ŻYD uwija się w głębi i ukradkiem częstuje pasterzy z flachy, ukrywanej pod chałatem, przyczem ogląda się ostrożnie, by go kto ze Św. Rodziny przytem nie dojrzał. Po pierwszym chwilowym zamęcie nowo przybyli szykują się w barwny szereg do śpiewu; ŻYD gra przez cały czas następującej sceny, jak wyżej zaznaczono.

KRAKOWIAK.

Występuje i śpiewa:

Krakowiacek hozy młody, na te gody
Wziął za pas fujarkę, kasy tęgą miarkę,
Zakrzesawszy podkówkami i brzęknąwszy kółeckami
Skocno przybiezał...

(Składa ofiarę.)

GÓRAL.

Jak wyżej:

Góral wzion śliw koszałeckę, krup troszeckę
I dwie kworty masła — przybieżoł od Jasła:
Wej Panocku — bierzta ot to,
Co Wam przyniósek z ochoto,
Zda się to Tobie.

(Składa ofiarę.)

MAZUR.

Jak wyżej:

Mazur woua: Hejze moja! do oboja!
I do piscauecki dla tej Dziecinecki.

Zagrom ci Jej wdzięcnie miuo, by się z nomi uciesyuo.
To Paniątecko!

WIELKOPOLANIN.

Jak wyżej:

Wielkopolan od lemiesza, żwawo śpiesza,
Rzucił dom i trzody, bieży tu na gody,
Niesie Panu sute dary,
Nie odrzućże mej ofiary
Mały Jezusku!

(Składa ofiarę.)

ŚLĄZAK.

Jak wyżej:

Ślązak też nie został w tyle, wita mile
Pannę i Dzieciątko — małe niebożątko,
Przynosi wam jaj pół kopy,
Zgubił parę, rwąc do szopy...
Raczcie darować...

(Składa ofiarę — śmiech wśród pasterzy.)

KASZUBA.

Jak wyżej:

A jo aż z Kaszeb przychodzę, zmęczon srodze,
Boć droga daleka znużyła człowieka,
A że tam kiele nos morze,
Więc przynoszę Tobie Boże
Choc tech pore ryb...

(Składa ofiarę.)

KUJAWIAK.

Jak wyżej:

Kujawianie też Ci Panie niosą danie
I ze swojej roli ślą chleba i soli;
Jako Zbawcę Cię witają,
Na Kujawy zapraszają;
Do naszej ziemi.

(Składa ofiarę.)

PODLASIANIN.

Jak wyżej:

Podlasianin niesie gąskę, siana wiązkę;
Też do szopy rusza, bo i jego dusza
Szczerze Jezuska miłuje,

Więc ci też nie pożałuje
Dać Mu ofiarę...

x

(Składa ofiarę.)

LITWIN.

Jak wyżej:

Litwin — ja przybywszy z lasa, a kiełbasa
Gruba, nadziewana, znajdzie się dla Pana:
Litwin szedłszy z Polakami,
Jako krewniak z krewniakami;
Tak się należy.

(Składa ofiarę.)

RUSIN.

Jak wyżej:

Rusyn śpiwo — jako może: Pane Boże!
My poprychodyły — pyrochy znosyły:
Ta ja tož znaju śpiwaty,
Jak z Polszczy i z Łytwy braty:
Mnohaja lita!...

(Składa ofiarę.)

Nareszcie i na ŻYDA kolej przychodzi, — więc wypychają go naprzód, on się wzdraga i wywija, lecz widząc, że się nie wymknie, podchodzi, ociągając się i niechętnie, zdaleka zaglądając do żłóbka, śpiewa:

ŻYD.

To Mesyasz?!... Skąd Mesyasz?!... Un pan nie nasz...
Nie tak un się rodzi, jak w Bublii chodzi;
My go czekamy wielkiego,
Wy go macie maleńkiego;
Co tō za geszeft?!...

Ze śmiechem, szturchańcami Lud wypędza ŻYDA ze szopy; on ucieka z pośpiechem...

SCENA IV.

Ciż — TRZEJ MĘDRCY ZE WSCHODU.

Odsłania się głębia sceny, dotąd zasłonięta stojącym u przodu Ludem: widać tam trzech MĘDRCÓW ze Wschodu z orszakiem, jak w Odsłonie II-ej; za nimi NIEWIASTA W ŻAŁOBIE Z TRZEMA CÓRKAMI: — MĘDRCOWIE weszli z nią już od chwili, lecz widząc tłum Ludu, zatrzymali się, słuchając jego śpiewów. — Po chwili, gdy na przedzie sceny gwar ucichł,

MĘDRCOWIE podchodzą do Św. Rodziny, za nimi pacholęta, niosący w stosownych szkatułach dary: mirę, kadzidło i złoto. Za orszakiem MĘDRCÓW nieco w głębi narazie zatrzymuje się NIEWIASTA żałobna z CÓRKAMI.

GASPAR.

Wybaczcie nam, pasterze, że wam zakłócamy ochotną zabawę waszą, lecz o ważną rzecz pragniemy was zapytać! Jesteśmy trzej Mędrcy z obcych krajów, nie znamy tej ziemi i miasta tutejszego; z dalekich stron przybywamy, ponieważ wiemy, że się tutaj narodzić miał Mesyasz, który ma plemię człowiecze z Jego Stwórcą pogodzić i wwieść je do niebios. Otóż może kto z was, pasterze może nam powiedzieć, gdzie szukać tego Pana nad pany i jak doń iść, bo my nie znamy drogi, a szliśmy wciąż jeno za gwiazdą oną cudowną, co płonie nad strzechą tej stajenki, jak gdyby wskazać nam chciała, że tutaj właśnie pragnienia nasze się ziszczą! Pytamy, czy wiecie, gdzie się zrodziło Dziecię święte?

Pasterze stropieni i zdumieni widokiem obcych i bogato strojnych mężów szepcą między sobą:

KUBA.

Pragną widzieć Dzieciątko!

WOJTEK.

Chcą też do Mesyasza!

PAWEŁ.

To ci jakieś bogacze, czy króle z obcych krajów...

TOMEK.

A jużcić — pewnikiem króle!

BARTEK.

Ażem ci się zląkł że tacy wielcy mocarze — tacy panowie wspaniali przyszli tu do tej ubogiej stajenki i zmieszali się z nami ubogimi chłopkami!

JĘDREK.

Do Józefa: Zobaczyć chcą Dziecinę.

PIOTR.

Do Józefa: Chcą Jej też hołd złożyć!

STARSZY PASTERZ.

Namawiając Józefa: Prowadźcież ich do żłóbka. Co się boicie! Choć to króle, czy książęta, aleć widno łaskawi i dobrzy

jacyś ludzie; a ten najpierwszy to ci okrutnie mądrze rozprawia!

JÓZEF.

Który od chwili wahał się, nie wiedząc, co począć, podchodzi do MĘDRCÓW i śpiewa:

Mędrcy świata, monarchowie, gdzie spiesznie dążycie?
Powiedzcież nam trzej królowie, chcecie widzieć Dziecię?

MĘDRCOWIE na śpiew JÓZEFA podeszli doń żywo i radośnie, jakby potwierdzali pytanie zawarte w kolendzie, wtedy JÓZEF wiedzie ich do żłóbka i śpiewa dalej; zaznacza się, że gra ta mimiczna nie powinna spowodować żadnej przerwy w śpiewie JÓZEFA:

Bis: Ono w żłobie niema tronu i berła nie dzierży,
A proroctwo jego zgonu już się w świecie szerzy.

GASPAR.

Z uniesieniem radości: O! więc to tutaj! To tutaj! O błogosławiona, błogosławiona po trzykroć stajenko licha, w której zrodzon jest Ten, co światu przynosi Odkupienie!

MELCHIOR.

J. w.: O, Panie! — Niechajże Ci grzeszne usta nasze wypowiedzą uwielbienie i miłość! Panie, co światem władasz w majestacie Boskim — witamy Ciebie — witamy w niskiej chacie człowieczej!

BALTHASAR.

J. w.: Z rozradowaniem wielkiem stajemy na miejscu obecnością Twoją uświęconem! Witaj Kwiecie błogi łąk niebieskich! Pozdrowion bądź Mesyaszu, od wieków wyglądany i upragniony!

Wszyscy trzej odbierają od pacholąt szkatułki z darami i klękają u stóp MARYI, która wśród radosnego szmeru obecnych wyjmuje DZIECIĘ ze żłóbka, śpiewają:

TRZEJ MĘDRCOWIE.

Razem:

Przed Dzieciną stajem społem, niesiem korne dary,
Jezusowi bijem czołem, składamy ofiary:
Bis: Z szczerą dajem je ochotą, chciej więc wejrzeć na nie:
To kadzidło, mirę złoto przyjmij od nas Panie.

WALEK.

Z podziwem ogromnym: To ci dary wspaniałe!

TOMEK.

J. w.: Rety, rety! Jeszczem też w życiu nie widział takich śliczności.

MIKOŁAJ.

J. w.: A to bogactwa okrutne!

PAWEŁ.

J. w.: Samo złoto! Szczere złoto!

STARSZY PASTERZ.

Nakłaniając Józefa, który aż oniemiał z podziwu, patrząc na dary: Nie wzdragajcie się Józefie! Co się macie wzbraniać! Przecie Wam się przyda! Będziecie mogli w Nazarecie własny warsztat otworzyć za tyle złota!

PIOTR.

J. w.: Ojoj, coby nie? Albo se kupicie setną trzodę najlepszych baranów!

STARSZY PASTERZ.

Nie gadałbyś — co tam cieśli do baranów...

JÓZEF.

Wzruszony mocno: Bądźcie pozdrowieni wspaniali i zacni Mędrcowie w tej szopie ubogiej, w której istotnie z Bożych wyroków święte Chłopię na świat zstąpiło. Wielką jest zaiste moc, dobroć i mądrość Pana, iż Was tu na tę właśnie dobę z świata dalekiego sprowadzić raczył. Niechajże Imię Jego będzie pochwalone. Niechaj Bóg i Pan Zastępów za Wasze dary szczodrze Was nagrodzi łaską swoją i niech Imiona wasze rozsławi po wieki wieków. Oto — Mędrcowie — Niewiasta — Matka Dziecięcia. **Wskazuje na Maryę, podnosi ofiary i składa je u stóp Maryi i żłóbka.**

MARYA.

Mówi ze smutkiem, a miłością wielką: I ja Was Mędrcy — witam i dziękuję Wam za dary Wasze, radując się tak z przyjścia jak z hołdu Waszego. Jam Matka tej Dzieciny — Boża służebnica... Chwila ta cudna — trwoży mię i zachwytem napełnia, a smutkiem i radością zarazem napawa, bo przed oczyma duszy mej wciąż stawa los przyszły Synaczka mojego, Wasze zaś — o mędrcowie — troiste hołdy — jak gdyby potwierdzały wszystkie przeczucia moje smutne! Jakby mi już Dziecię moje z objęcia wydzierały!... Toć-że to Mu już dzisiaj podajcie cierpienia znak, mirę!?.... A jednak... Ja się Bożej nie

przeciwię woli i wyrokom jej świętym z pokorą się poddaję. Więc — na znak tego poddania oddaję Synaczka mego w ręce Waszą, i chociażem Jego Matką, zrzekam się praw moich dla odwiecznych wyroków dopełnienia i dla ciebie — ludu wierny — co się zewsząd zbiegasz do Jezusa. Pójdźcie Mędrcowie! Oto Dziecina — oto Mesyasz. **Powstawszy, Dziecię podaje Mędrcom; ci przyjmują je z uwielbieniem i radością. Lud skupia się w pobożnym serdecznym nastroju: jedni klęczą, drudzy stanęli z podniesionemi ramiony w zachwycie.**

GASPAR.

Biorąc Dziecię: O Najświętsza Dziecino! Więc to moje ręce piastują Ciebie? Och, Boże! Dusza moja uniesiona podzięką ulata przed tron Twój, iżeś mi Zbawcę świata oglądać pozwolił. **Podaje Dziecię Melchiorowi.**

MELCHIOR.

J. w.: Pacholę Ty królewskie! Odtąd już śmiertelne usta moje jednej skargi nie wydadzą — jeno radośnie chwalić będą Pana, który mi Mesyasz dał na ręku nosić! **Podaje Dziecię Balthasarowi.**

BALTHASAR.

J. w.: O Paniątko niebiańskie! Twoją że to główkę jasną i drobną świat kiedyś ma ujrzeć w koronie męczeńskiej?! Twa męka — Dziecię święte — z grzechu podniesie ludzkość całą! O niechże Cię Wszechmocny błogosławi — Dziecino; **Oddaje Dziecię Maryi; wszyscy na scenie uklękli—nastrój wielkiej serdecznej modlitwy.**

GASPAR.

Ty się staniesz obrońcą ludu ubogiego!

MELCHIOR.

Do ciebie uciśnieni chronią się ze wszech stron świata.

BALTHASAR.

W Tobie poznali Pana i Zbawcę; zbawże ich Panie!

GASPAR.

Daj ludom pokój i miłość; nadzieją ich radują się serca nasze!

MELCHIOR.

Oto się lud do Ciebie na kolanach garnie...

BALTHASAR.

Tyś Pasterz! Raczże wejrzeć na Twoją owczarnię...

DZIADEK.

O, Jezusku najsłodszy! O Dzieciątko święte, spraw niechaj ludu łzy gorzkie nie płyną daremnie!

STARSZY PASTERZ.

Usłysz Panie, błagania nasze!

WIELKOPOLANIN.

Przybliż nam Panie zmartwychwstania chwilę!

LITWIN.

Z bliska i z daleka garniemy się do Ciebie.

KRAKOWIAK.

Cóż nas — jeśli nie łaska Twa, Panie, ocali!

MAZUR.

Upadamy przed Tobom, prosiwa ze łzami: Jezusecku maluśki zmiłuj się nad nami!

MARYA.

Wzruszona: Ludu mój, ludu drogi, ukój twój żal i smutek, pocieszy cię, z pewnością pocieszy Jezus malutki, który po to przecież przychodzi do cię z nieba, aby cię wyswobodzić i zbawić.

GASPAR.

Powstając z klęczek: O, tak. Racz wejrzeć, Panie, na te ich błagania, z których przebija się męka wiekowa i niedola krwawa! Oto lud Twój, serdeczny, lud najwierniejszy — w złem i dobrem oddany, dręczą tyrani od lat już długich, dręczą go bezlitośnie: łez ich i krwi zda się i morze nie pomieści. Spraw Panie, by im się skończyła ta udręka cierniowa i radosną wieść — wyzwolenia im ześlij.

MELCHIOR.

J. w.: A kiedyśmy tu, Panie, do Ciebie zdążali, wstępowaliśmy po drodze do owego zamku, w którym króluje Herod krwawy król-kat, pławiący się we łzach uciskanego ludu i lubujący się w jego katuszach. A gdzieśmy tylko zaszli w ziemi jego—wszędy słyszeliśmy jeno płacz i jęk boleści—wszędy widzieliśmy jeno ucisk i prześladowanie okrutne — wszędy na ustach każdego z męczonych kraju tego nieszczęśliwego mieszkańców drży jeno błaganie modlitewne: Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!



BALTHASAR.

J. w.
I z onej właśnie ziemi męczennej wyszła Niewiasta w szaty żałobne odziana, w kajdany zakuta i wieńcem cierniowym uwieńczona: trzy ją dzieweczki — córki prowadziły, a wszystkie dążyły w tę stronę, którędy i my zmierzaliśmy, opuściwszy progi Herodowego dworca. Spotkawszy je tedy na drodze naszej, pytalim, dokąd idą w onej trosce srogiej, a dzieweczki odrzekły, że uchodzą z pod wrażej króla-kata przemocy i dążą z matką do Władcy Nowego, co ma się stać ludu wybawcą, a o którym zasłyszały, iż się był narodził — iż już przyszedł!... My tedy przejrzawszy serca ich, rzeklim i pójdźcie z nami, bo i my do tego króla i Pana śpieszymy. Więc oto wiedziem ci Panie, niewiastę z córkami. Usłysz ich modły o Jezu, usłysz i ulżyj ich męce. **Do Niewiasty z Dzieweczkami.** Pójdźcie—oto jest Mesyasz: doń podnieście ręce.

SCENA V.

Ciż, NIEWIASTA Z DZIEWECZKAMI, później DZIEWECZKA 4-ta.

Na przód sceny zbliża się Niewiasta w szacie amarantowo-białej, zarzuconej kirem, który zasłania jej twarz; na głowie wieniec cierniowy, za ręce skuta kajdanami, wiodą je trzy jej Dzieweczki — dzieci prawie w szatach białych, gdzieniegdzie krwią zbroczonych. — Ugrupowanie obrazu: po stronie sceny, gdzie żłóbek, Marya siedzi z Dzieciątkiem na ręce, obok nich Józef tuż za nim trzej Mędrcy; na przodzie sceny Niewiasta z Dzieweczkami trzema; w głębi Lud, który ze skupieniem zdumienia, wzruszenia i pietyzmu szczerego bierze żywy choć bez słów udział w całej następującej scenie.

DZIEWECZKA I.

Padając na kolana:
O Jezusie! Przed Tobą na kolana padam,
Za Matkę Ci tę naszą błagania spowiadam:
Matka ma niewidoma — oczy wypłakała,
Tyle łez nad niedolą dziatwy swej wylała...
Wróg ją spętał, osłabił, iść sama nie może!...
O!... Chociaż Ty się naszym smętkom użal, Boże!
Patrz szatę naszej Matki zasnuł całun kiru,
Bo wróg nam braci pognał, gdzieś w śniegi Sybiru

Na katorgi okropne i w minach podziemnych
Do taczek przykuł ciężkich... Drugich w lochach ciemnych
Wilgotnych, chłodnych — strasznych cytadel zamyka,
Gdzie nie dojrzą jasnego słonka — ni promyka!
A wróg nigdy nie syty, świeże męki knuje
I wciąż srożej nas dręczy, gnębi i katuje:
Zabrali nam odwieczne po ojcach kościoły,
Zamykają za wdowi grosz wzniesione szkoły!
Prześladują, — jak mogą, katują — jak mogą,
By w nas myśl o Wolności stłumić, im złowrogą....
Więc z udręczenia tego czarnej — głuchej nocy,
Gdy znikąd już wyglądać nie możem pomocy.
Do Ciebie — Panie — skute wyciągamy dłonie,
Błagając: zwolnij z ciernia naszej Matki skronie!

Wśród obecnych szmer wielkiego wzruszenia; słychać łkania i ciche westchnienia; Marya powstaje i sięgając do głowy żałobnej Niewiasty, zdejmuje z jej skroni wieniec cierniowy; słychać — — jakby wielkie — powszechne westchnienie.

DZIEWECZKA II.

Padając na kolana:

Jam druga Matki córa, z drugiej tej dzielnicy,
I nas tam Króla-kata gnębią namiestnicy,
I nam srogich udręczeń zgotowali dolę,
Prześladują nas w chacie, w kościele i w szkole,
A coraz nowe wróg nam obmyśla katusze:
Nie dość, że dłonie spętał, pragnie spętać dusze!
Bo gdy wróg grabi ojców chaty, ziemie, gaje,
Gdy nawet mową swojską modlić się nie daje,
Gdy nas na każdym kroku katuje, uciska,
Każe wyzbyć się mienia, wiary i nazwiska,
My Panie do Cię korne podnosim błaganie:
Daj wytchnąć w męce srogiej! Daj nam ulgę Panie!
Wejrzyj na prośby nasze Jezusku kochany!
Matce naszej znękanej zdejm krwawe kajdany!

Wśród Ludu potęguje się modlitewny nastrój: rozrzewnienie wzmaga się, słychać głosy błagalne: "Usłysz Panie!" "Zmiłuj się!" "Zdejm Jezusie kajdany!" Marya powstaje i podszedłszy do Niewiasty żałobnej, dotknięciem dłoni zdejmuje jej kajdany.

DZIEWECZKA III.

Padając na kolana:

Więc i ja do Cię ręce za Matkę podnoszę:
O wyzwolenia chwilę Ciebie, Panie, proszę!
Siostry me — męczennice rany ci wskazały,
Któremi się sowicie kraj nasz okrył cały;
A toż tę część Ojczyzny, skąd ku Wam przychodzę,
Wróg też przez lata długie deptał, nękał srodze;
Lecz straszniejsze od wroga ucisku nam były
Wady i błędy, co się wśród nas zagnieździły!
One to serce Matki najsrożej nękają
I dawno zaschłe rany z nowa rozkrwawiają.
O Jezu! Do minionej wróć nas zgody — sławy!
Zdejm z szat naszej Macierzy żałobny kir krwawy!

Po słowach tych wybucha wielki powszechny chorał błagania: wszyscy padają na kolana i w zachwycie modlitwy mówią powoli, rytmicznie i z ogromną siłą wiary i miłości.

WSZYSCY.

Przez Twoje w betleemskiej szopce Narodzenie
Daj Jezu wiernej Polsce rychłe wyzwolenie!!...

Marya sięga do klęczącej u jej stóp Niewiasty i zdejmuje z jej szat kir żałobny, okazując twarz jej piękną, choć znękaną. — W tej chwili z poza ściśnionego dokoła tej grupy Ludu wysuwa się Dzieweczka IV, ubrana w jasne suknie: połowę szat jej stanowią barwy polskie, amarantowo-białe, długie amerykańskie gwiazdy i pasy błękitne; staje obok poprzednich:

DZIEWECZKA IV.

Matko! Siostry najmilsze! Czyście przepomnieli
Tułaczy, których od Was bezmiar morza dzieli?!....
Choć-em ja w światy obce z nimi pobieżała,
Lecz o Matcem swej, Polsce zawsze pamiętała!...
Chociaż nas rozłączyły lasy, rzeki, góry,
Tyś Matko ukochana nie straciła córy!
A kiedyś tu do żłóbka z siostrami śpieszyła,
To i mnie dawnych tęsknot pociągnęła siła
Więc z tych dalekich światów z Wami tu przychodzę,
Boć i mię przecie Wasza męka boli srodze!
Przybyłam, aby zgodnie z waszemi prośbami

Złączyć moją i łzy me przelać razem z Wami.
Niech Wam to znakiem będzie, że w tym Nowym Świecie,
Nie zaginęło prawe Matki-Polski dziecię...
Niechże złączone głosy naszych modłów płyną,
Niech jak ptasząt gromadka dzwonią nad Dzieciną.
I niechaj nam Wolności szczęsny los wyproszą!

Pada na kolana obok sióstr.

Gdy me siostry, Jezusie, ręce do Cię wznoszą,
Niechże i ja wejrzenia Twego będę godna,
Bom mojej Matki-Polski córa nieodrodna!

Klęka u stóp Jezusa, otoczona przez siostry i matkę. Odzywa się cicha, urocza melodya kolendy "Bóg się rodzi", a w tej chwili z szumem śnieżnych skrzydeł zlatuje Chór Aniołów ku zdumieniu Pasterzy; Anieli wśród śpiewu otaczają Świętą Rodzinę i Maryę, trzymającą Jezusa na ręku, odziewają w królewski płaszcz purpurowy, podbity białymi gronostajami; z wierzchu wyobrażone na nim po obu stronach herby Rzeczypospolitej Polski, z Białym Orłem, Pogonią i Archaniołem. Marya jedną połą płaszcza osłania Jezusa, drugą szeroko otwiera, jakby pod skrzydła chciała skryć Polskę całą i wszystek jej Lud. Po ukończeniu pierwszej zwrotki kolendy, Marya przemawia:

MARYA.

Synaczku mój najmilszy! Lud polski prosi Cię o wolność! Patrz, oto ręce do Cię wyciąga i łzami oblewa Twe nogi! Synaczku mój umiłowany — spraw, niechaj się w Polsce wiecznie święci Twoje Imię, niech wejdzie Twe Królestwo nad nią i daj jej chleba powszedniego i winy jej dawne już odpuść, a zbaw ją od złego wszelkiego! Daj — Synu drogi, Polsce zmartwychpowstać!.....

Na te słowa, zrywa się wielki, powszechny, zgodny, a potężny chór wszystkich obecnych, który zda się, przebije strop niskiej szopy betleemskiej i aż w niebo przed tron Stwórcy uleci.....

CHÓR.

Podnieś rękę Boże Dziecię!
Błogosław Ojczyznę miłą!
W dobrych radach, w dobrym bycie

Wspieraj jej siłę swą siłą:
Dom nasz i majętność całą
I wszystkie wioski z miastami!
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami!

Na scenę do ostatnich chwil mroczną prawie, pada mocny — srebrzysty blask, oświetlający Maryę i Dzieciątko, które Matka Boża wysoko w górę jakby do błogosławieństwa wznosi; Lud na kolanach w uniesieniu radosnego rozmodlenia wyciąga ręce do Zbawiciela.

Kurtyna powoli spada. Muzyka powtarza melodyę kolendy.

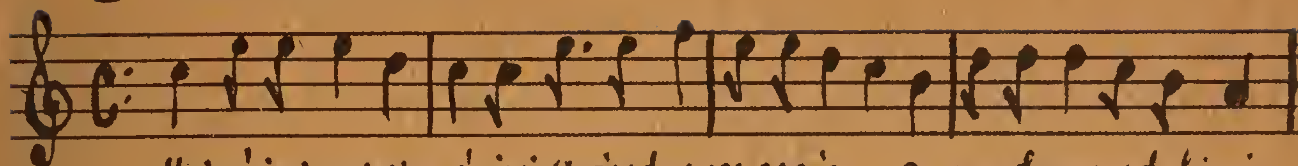


MELODYE

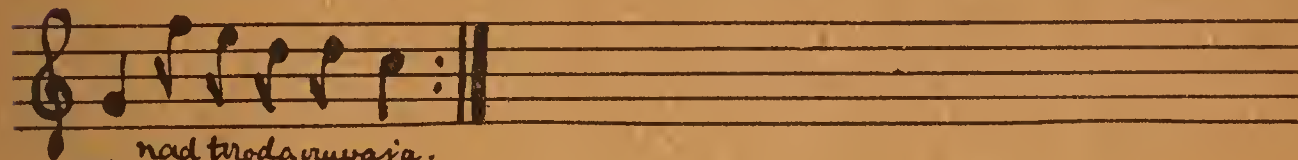
DO POLSKICH JASEŁEK

"BÓG SIĘ RODZI!"

I. Krakowiak.

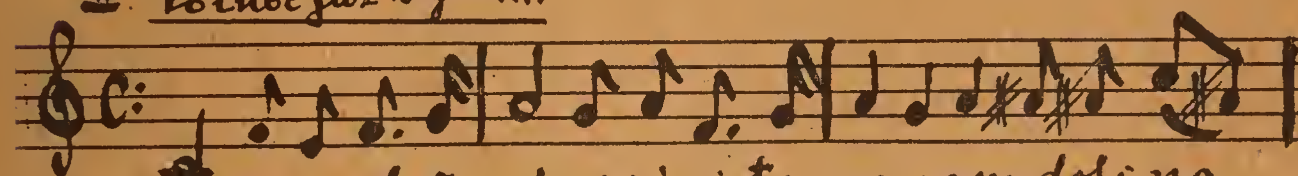


Hej, świeci miesiąc świeci, gwiazdy pomagają — a pasterze w dolinie
Hej, pasą się owieczki na zielonej łące — a pasterze śpiewają

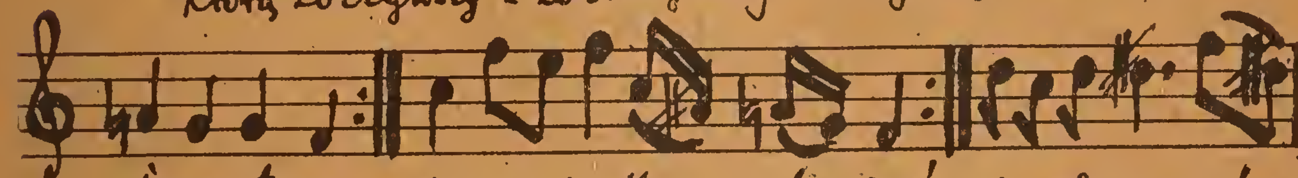


nad trzodą czuwają.
piosenki tęskniące.

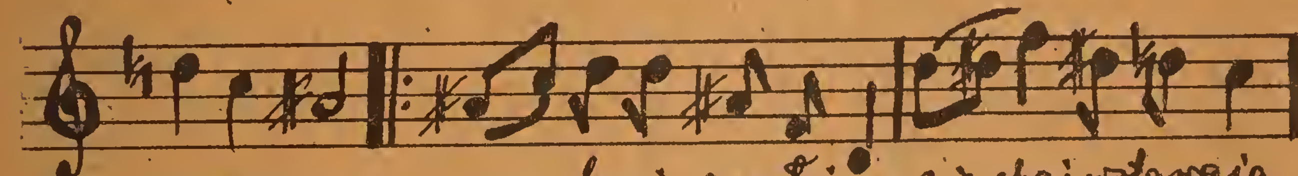
II. Północ już była....



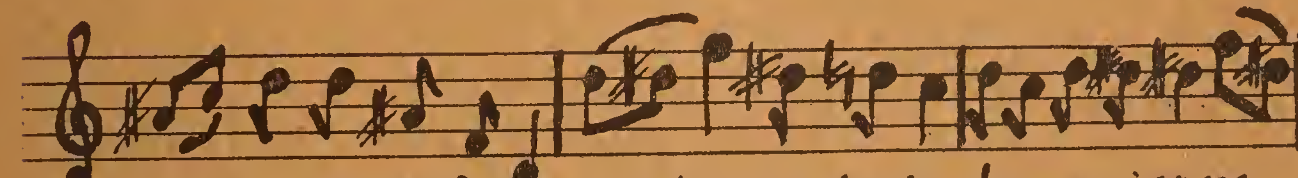
Północ już była, gdy się zjawiła na naszej doli na
Którą zoczywszy i zobaczywszy Krzyknął mocno Wojtek



jasna łuna, Szymonie Ko — cha ny! że całe nie — bo
na Szymona: Znak to nie — słychany,



czerwone: na braci zawołaj niech wstawają

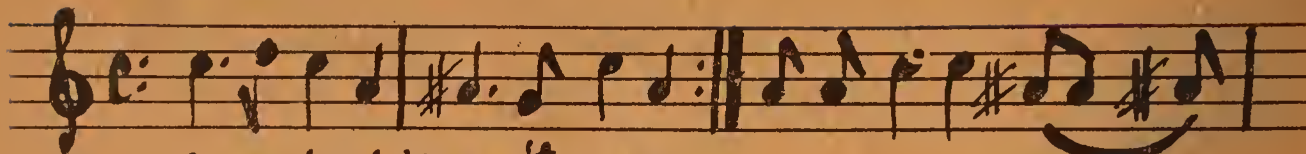


Kuba i Mikołaj niech wypędzają barany i capy

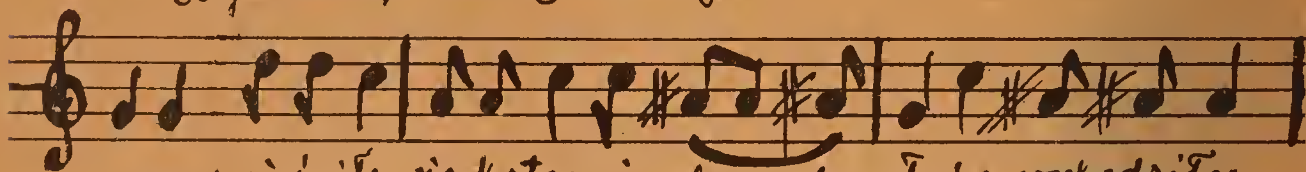


owce, kozły, skopy zamknione.
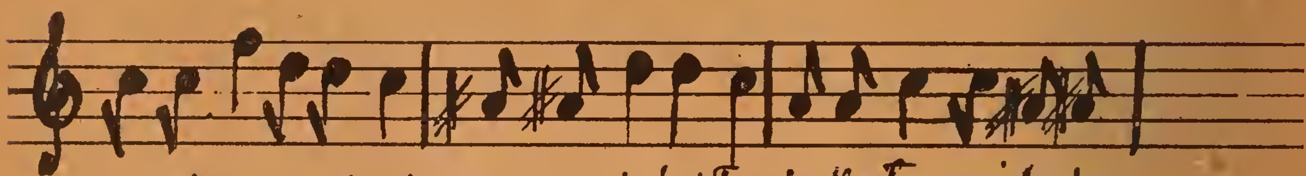
III. I ja też dziś o północy...



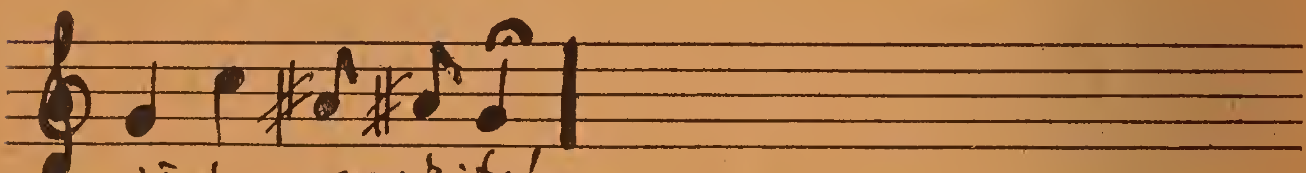
I ja też dziś o pół-nocy, niewiem, czy na ja-wie,
Gdym zasnął w wielkiej niemocy,



czy mi się śniło, że koło mej bu-dy słońce wschodziło;

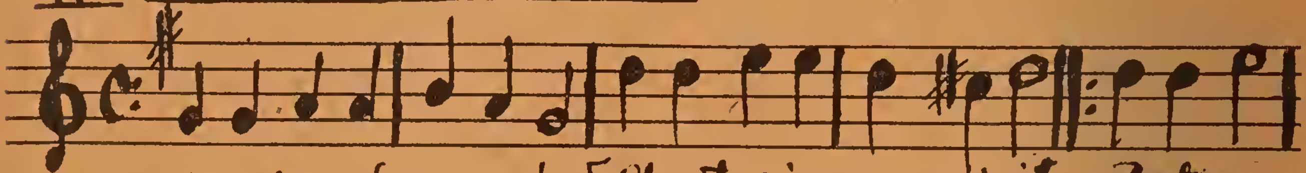


niewiem czy na jawie, czy mi się śniło, że koło mej budy

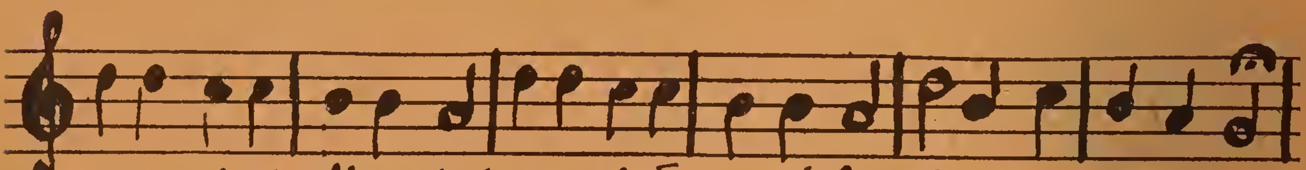


słońce wschodziło!

IV. Anioł pastrzom mówił...
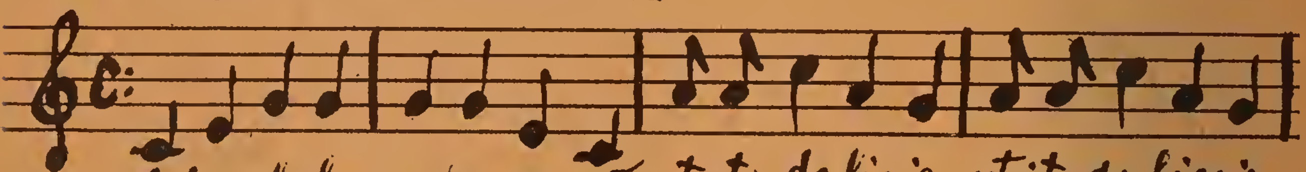


Anioł paste-rzom mówił: Chrystus się wam narodził w Betleem
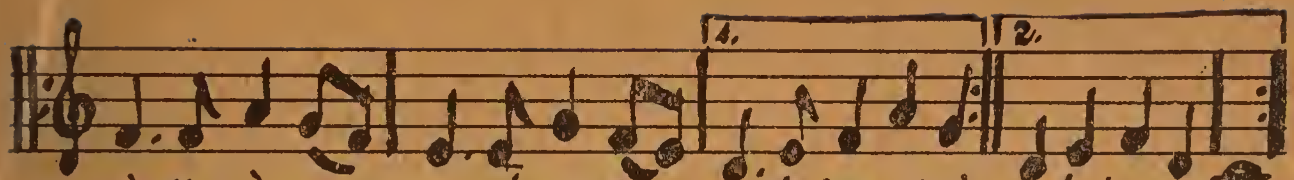


nie bardzo podłym mieście, narodził się w ubóstwie: Pan stworzenia wszego.

V. Cztery lata owcem pasał...



Cztery lata owcem pasał w tej tu dolinie, w tej tu dolinie,

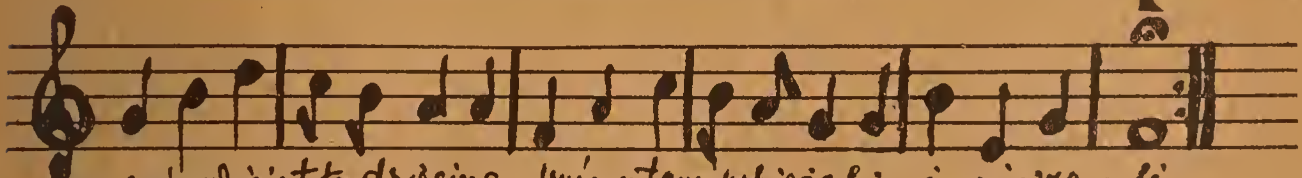


jako żywo nie słyszałem o tej nowinie o tej nowinie.

VI. Wesołą nowinę...

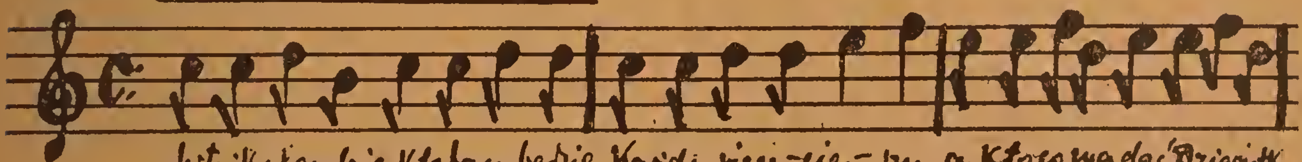


Wesołą nowinę bracia słyszycie:
Kto witać Dziecinę wszak pospieszycie. Jak miła ta nowina,



mów, gdzie jest ta dziecina, byśmy tam pobieżeli i ujrzeli.

VII. W tej kolendzie...

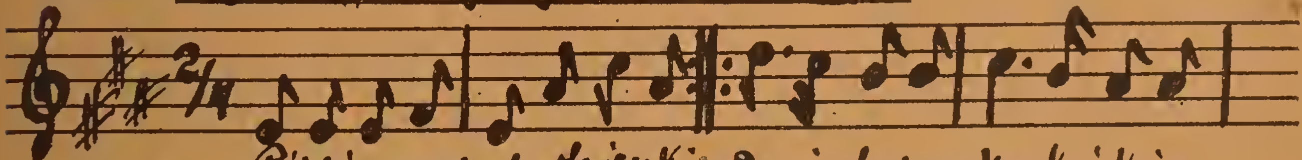


W tej kolendzie, kto tam będzie, każdy zgadnie-sz, a kto co ma dać Dzieciątku
Kuba stary niesie dary masła na talerzu, Wojtek pazgotę beczków

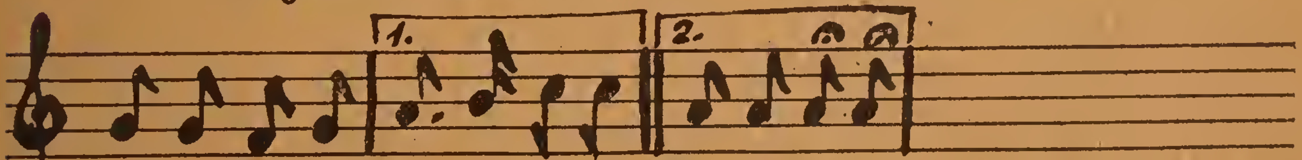


niechaj ile żyje śpie-szy.
takich jeszcze w pie-czu.

VIII. Pójdźmy wszyscy do stajenki...

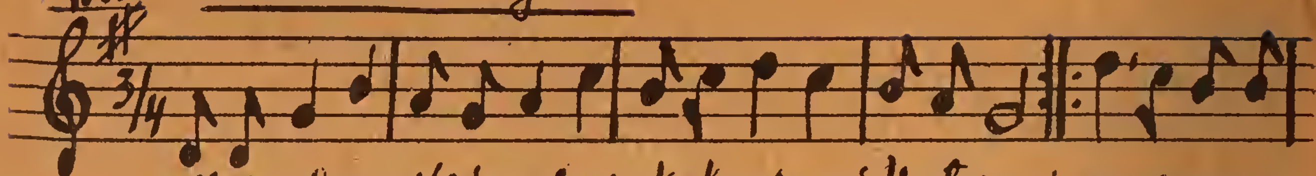


Pójdźmy wszyscy do stajenki: Powi-tajmy Maleńkiego
Do Jezusa i Panienki:

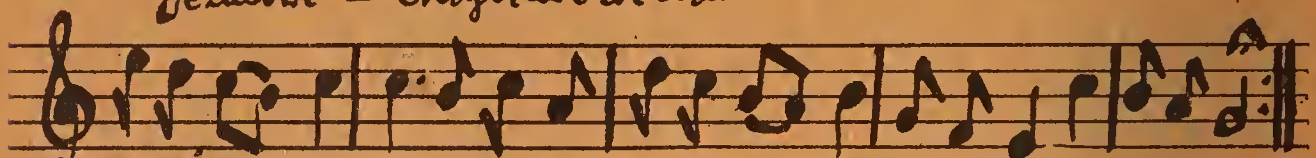


i Maryję, Matkę Jego, Matkę Jego.

IX. W żłobie leży...



W żłobie leży, Któż pobieży, Kolendować Małemu: — Pastuszkowie
Jezusowi — Chrystusowi dziś nam narodzonemu:

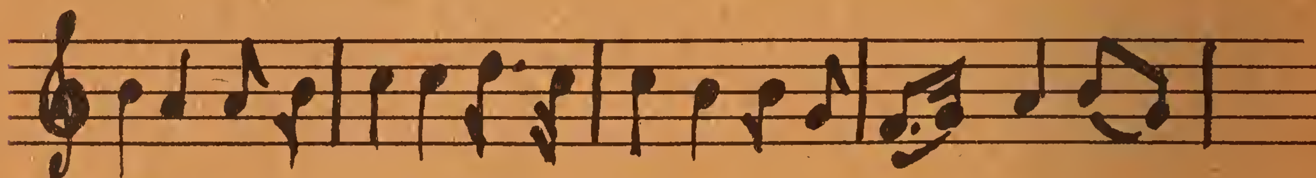


przybywajcie, Jemu wdzięcznie przygrywajcie, jako Panu naszemu.

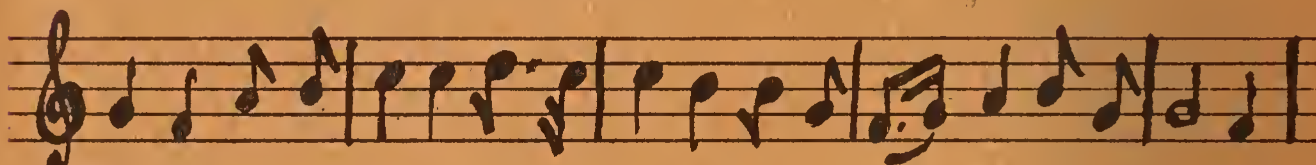
X. Boże Ojcze...



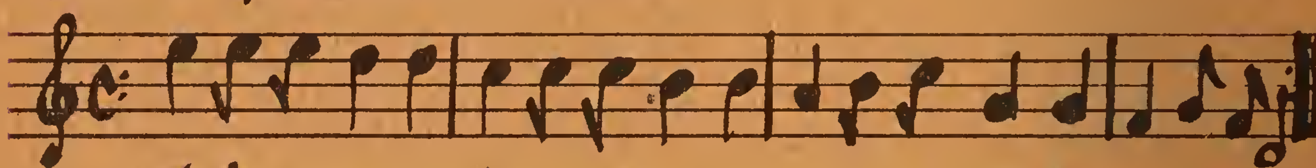
Słowa niepotrzebne; orkiestra tylko zcicha



przygrywa melodyę.



XI. Z dymem pożarów....

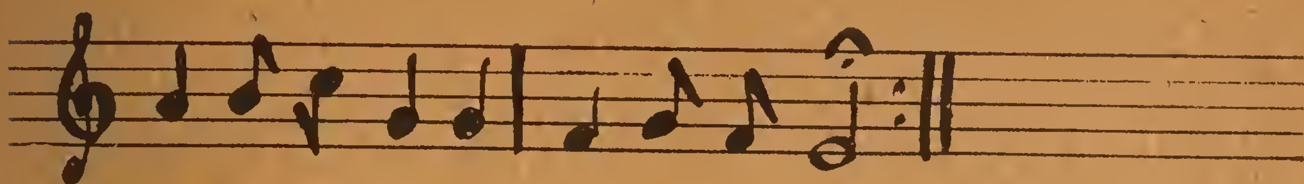


Słowa niepotrzebne; orkiestra tylko zcicha

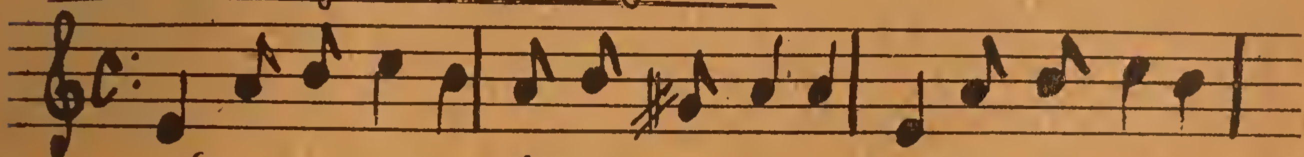


przygrywa melodyę.





XII. Dręczy lud biedny...

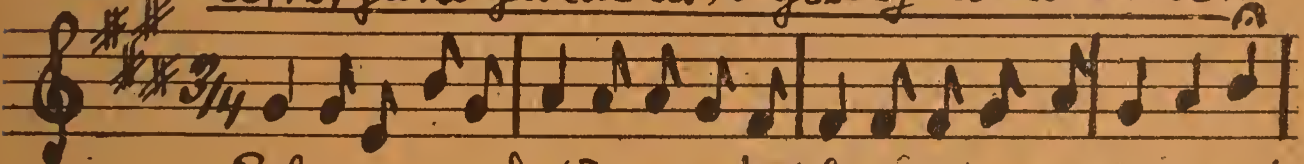


Słowa niepotrzebne; orkiestra tylko zcicha

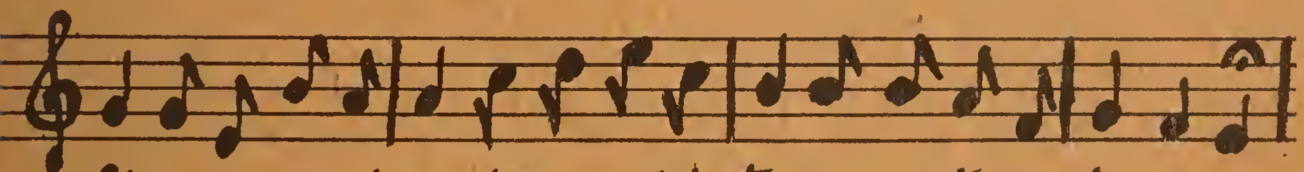


przygrywa melodyę.

XIII Patrz, jaka gwiazda błyszczy na Wschodzie...



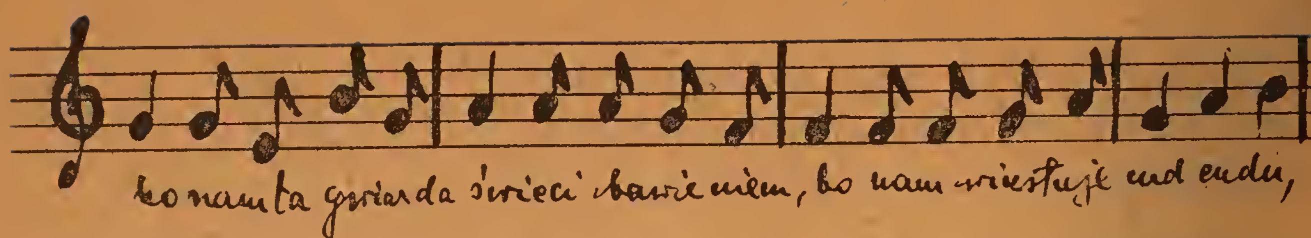
Patrz, jaka gwiazda błyszczy na Wschodzie, Gwiazda nowego zbawienia!

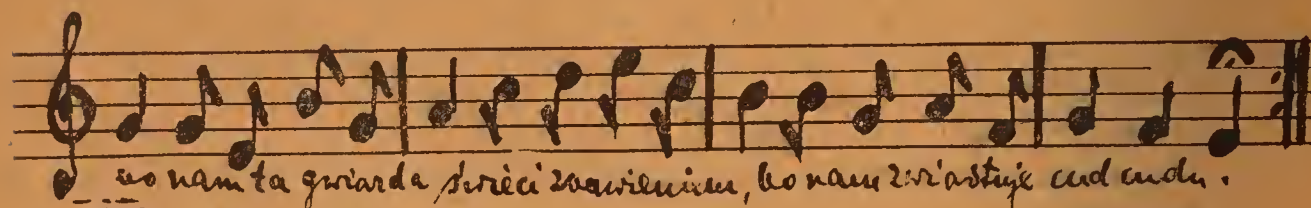


Ciesz się raduj wszystek narodzie, to gwiazda twego zbawienia.

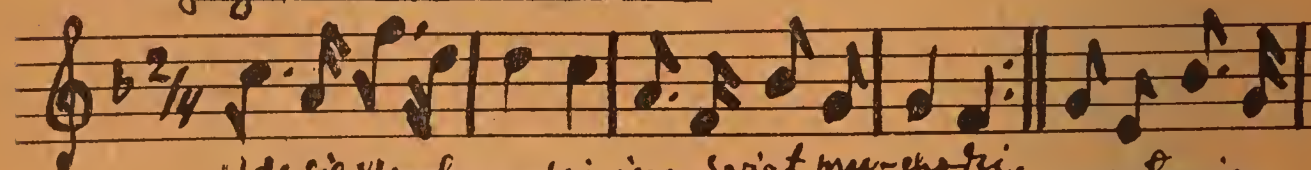


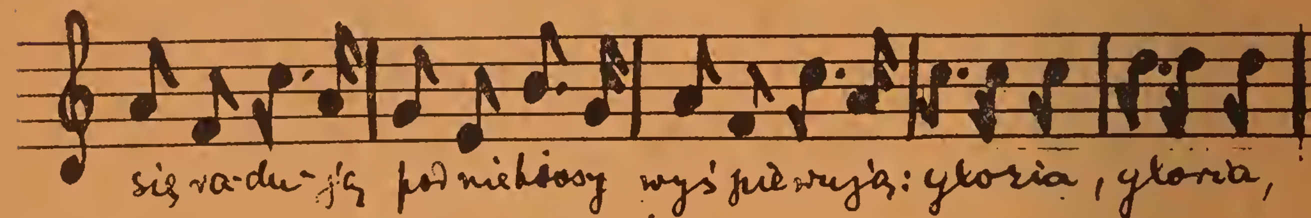
My trzej mędrcowie za jej promieniem idziem, a z nami tłum ludu,
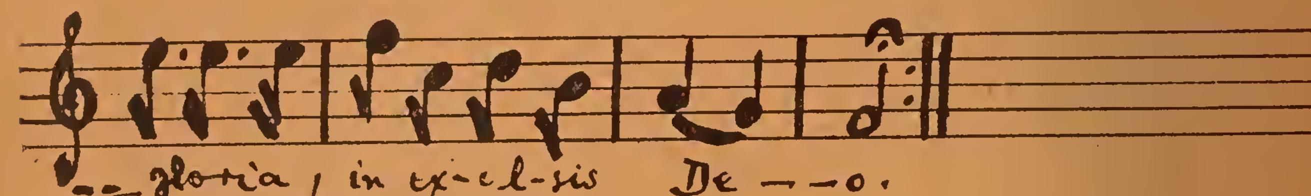




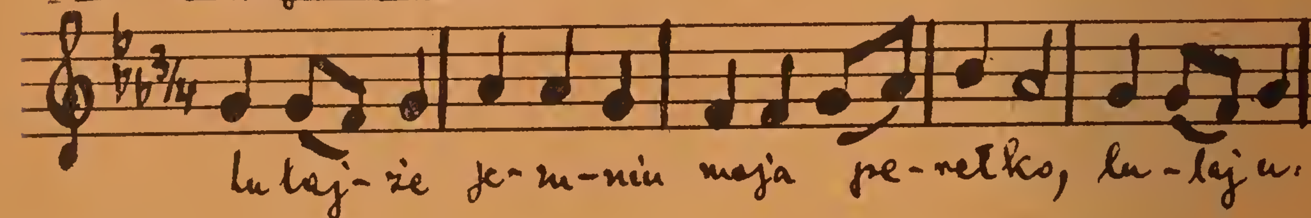
XIV. Gdy się Chrystus rodzi...
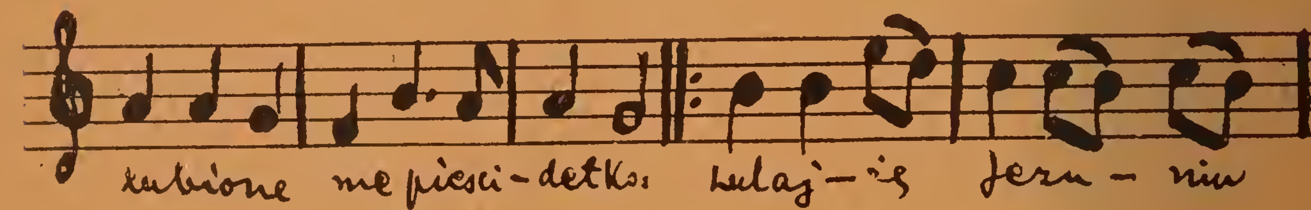






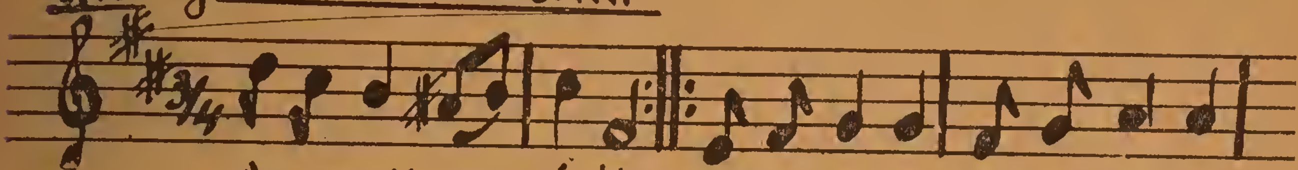
XV. Lulajże Jezuniu...





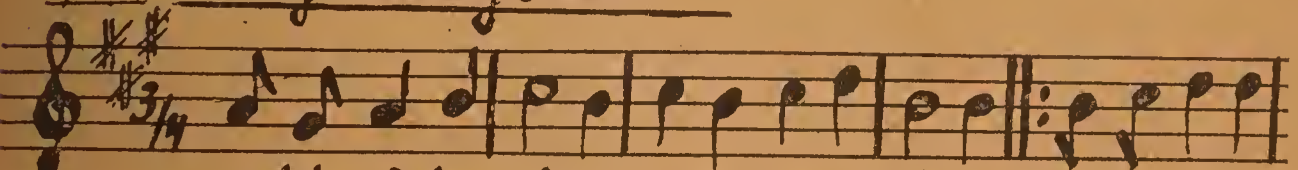


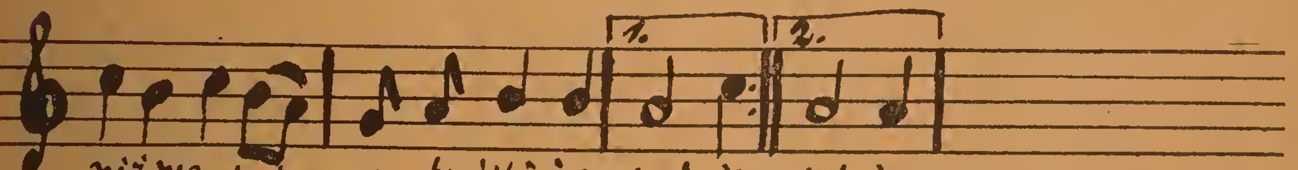
XVI. Jezusek malenki....



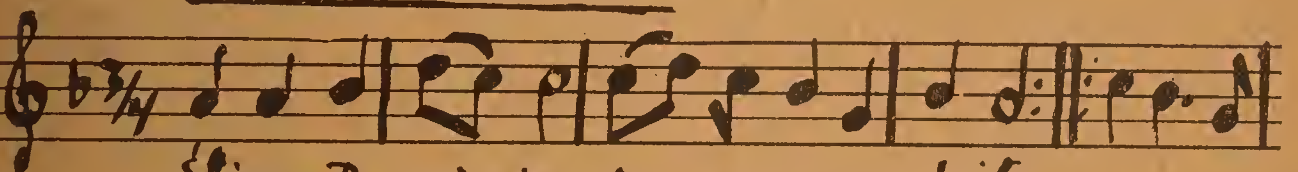


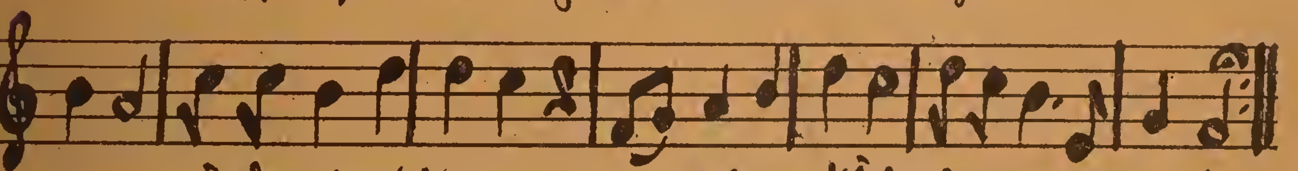
XVII. Ach ty chłodny żłobie....



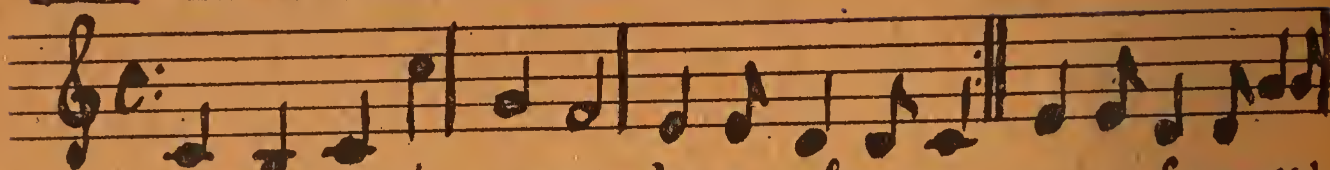


XVIII. Śliczna Panienka...

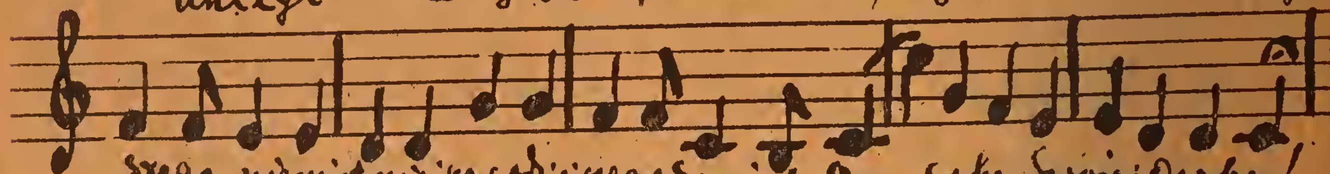




XIX. Narodził się w szopie...

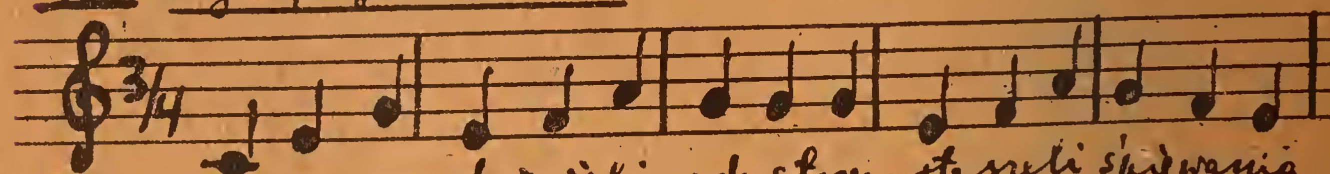


Narodził się w szopie Jezus ubogi: Będąc Synem Naj-
Uniżył ma-jestat, chociaż Pan srogi: =wyż-

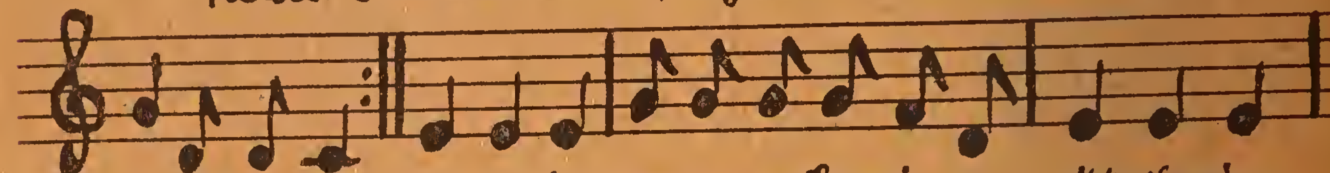


--szego, nie miał miejsca godniejszego Swojej O- soby, Swojej Osoby!

XX. My tu przybieżeli....



My tu przy-bie-żeli, gdy głosu-słyszeli śpiewania
Padli na kolana, by powi-tać Pana Jezusa

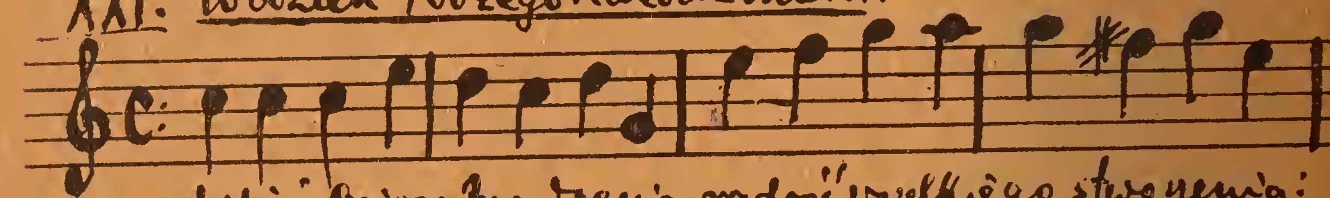


anielskiego: Bydlęta Jemu usługują, Klękając,
maleńkiego.

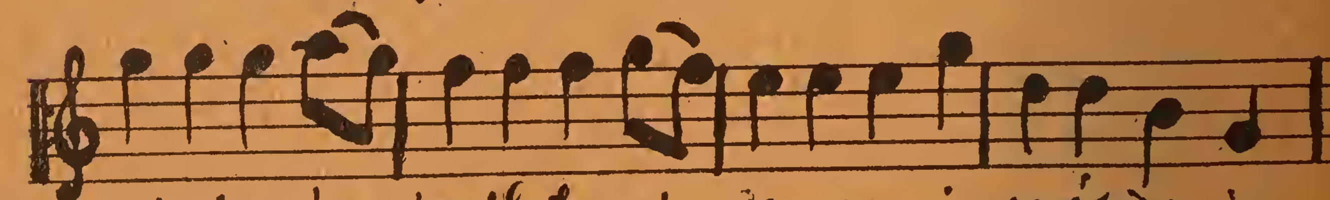


--społem adorują Stworzyciela swojego.

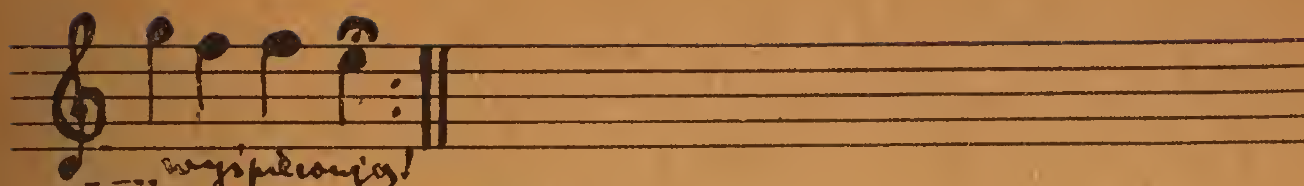
XXI. W dzień Bożego Narodzenia...



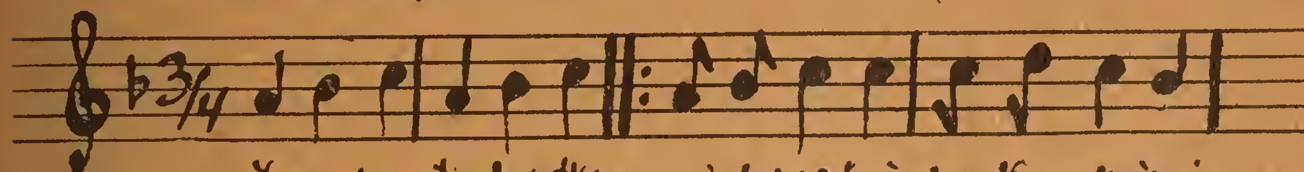
W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia:

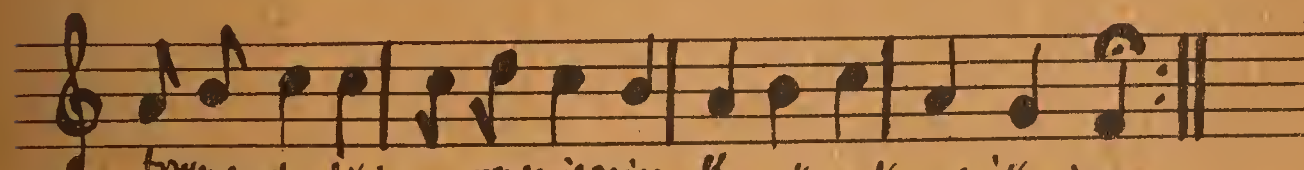


ptaszki w zgórę podlatu-ją, Jezusowi wyśpiewują,

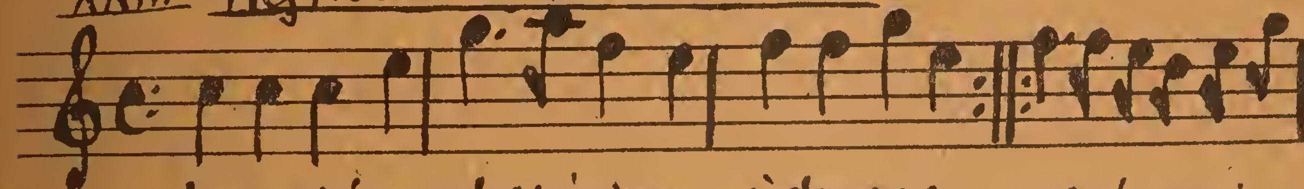


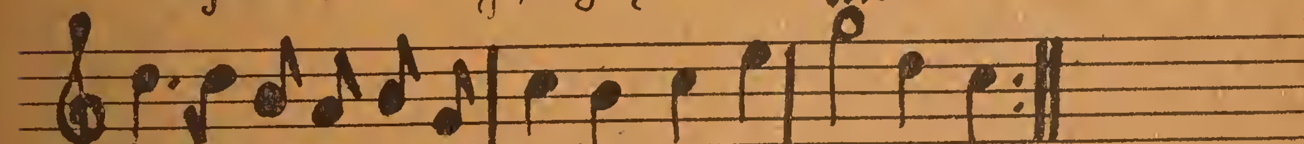
XXII. Kaczka pstra...



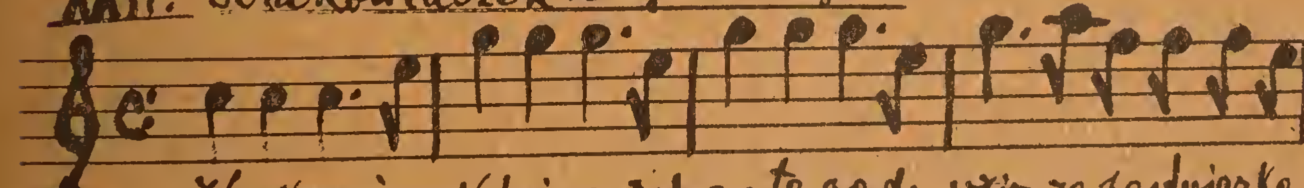


XXIII. Hej, w dzień narodzenia...





XXIV. Krakowiaczek hoży, młody...

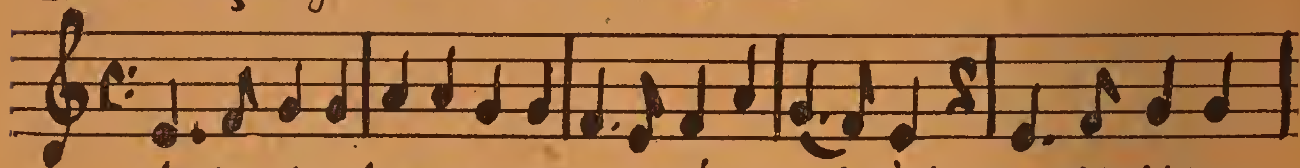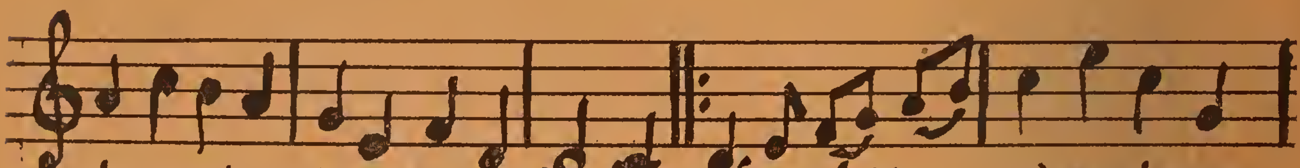






— Kółeczkami, skocno przybieżał...

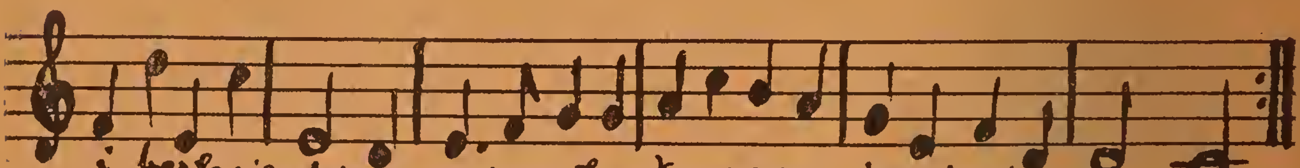
XXV. Mędrcy świata, monarchowie....



Mędrcy świata monarchowie, gdzie śpiesznie dążycie, powiedzcież nam,

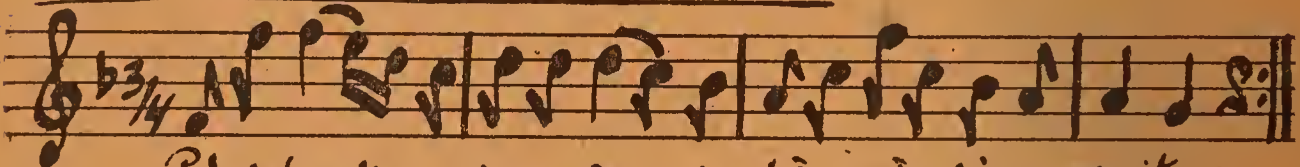


trzej Królowie, chcecież widzieć Dziecię? Ono w żłobie — nie ma tronu

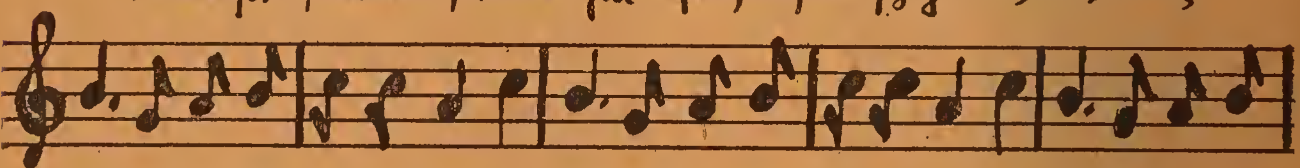


— i berła nie dzierży, a proroctwo Jego zgonu już się w świecie szerzy.

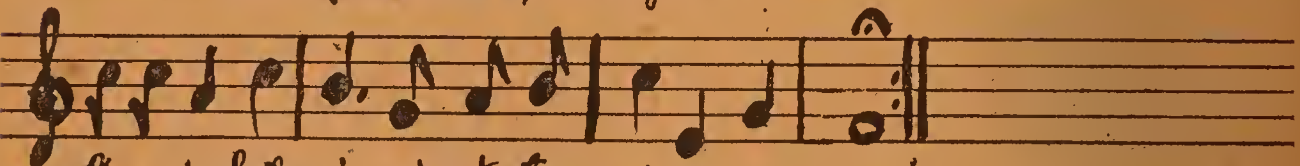
XXVI. Podnieś rękę, Boże Dziecię...



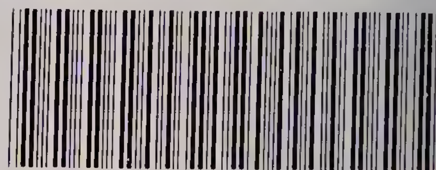
Podnieś rę-kę — Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą:
W dobrych sprawach, w dobrym bycie, wspieraj jej siłę Twą siłą:



dom nasz i majętność całą i wszystkie wioski z miastami: A Słowo cia-



łem się stało i mieszkało między na — mi!


LIBRARY OF CONGRESS
0 002 725 920 0